Zlot młodzieży polskiej w Belgii

Dnia 15 czerwca pod protektoratem posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego w Belgii Aleksandra Krajewskiego odbył się doroczny VII zlot młodzieży polskiej na wychodźstwie w Belgii. Na zlot, który odbył się na wielkim stadionie „Coiste" koło Liège, przybyło przeszło 3 tysiące widzów polskich i belgijskich. M. in. pociąg specjalny udekorowany narodowymi flagami polskimi i belgijskimi oraz flagami czerwonymi i niebieskimi przywiózł 620 młodych zawodników i widzów z odległych prowincji kraju. Na zlocie obecni byli przedstawiciele miejscowych władz belgijskich.

Po otwarciu zlotu i przemówieniu ministra Krajewskiego odczytano depeszę Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej, którą powitano burzliwymi oklaskami. W ramach zlotu odbył się pokaz gimnastyczny, zawody lekkoatletyczne, mecz oraz występy chórów i zespołów tanecznych, które wykonały współczesne polskie pieśni masowe i polskie tańce ludowe.

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 19 czerwca 1952 r. Nr 145 (663) B Cena 15 gr

Z Ogólnopolskich Zawodów Sportowo-Strzeleckich PO SP

Junacy z Warszawy i junaczki z Krakowa zwyciężają na torze przeszkód



17 bm. w ramach ogólnopolskich zawodów sportowo - strzeleckich o mistrzostwo SP odbyły się biegi na torze przeszkód. Zespołowo wśród mężczyzn pierwsze miejsce zajęła reprezentacja **Warszawy 1.582 pkt.** Najlepszy czas uzyskał **Małolepszy** z Warszawy — 1:07,8 min.

Wśród junaczek zespołowo zwyciężył **Kraków 1.508 pkt.**, a najlepszy czas miała **Wicha** z Warszawy — 42,5 sek.

W konkurencjach strzeleckich tytuły mistrzów zdobyli: wśród dziewcząt w strzelaniu z kbks — **Drożyna** (Gdańsk) — 217 pkt. na 300 możliwych. W strzelaniu dokładnym na 100 m — **Pirowska** — 190 pkt. na 300 możl.

Startujący poza konkursem junak **Antoniak** z Kielc uzyskał doskonały wynik w strzelaniu z kb na 100 m — 232 pkt. na 300 możliwych.

(Na zdjęciu Elfryda Rupik z Szopienic, która uzyskała z kb na 100 m 204 pkt na 300 możliwych).

Na cześć Święta Wyzwolenia

1.346 ton wyrobów hutniczych ponad plan

wyprodukuje załoga huty „Batory"

Młodzież huty wykonała swoje zobowiązania zlotowe i dodatkowo przeprowadzi 5 przyspieszonych wytopów

Po hutnikach z Zakładów im. Dzierżyńskiego, górnikach z kop. „Siemianowice" i metalowcach „Ursusa", którzy pierwsi podjęli zobowiązania dla uczczenia Święta Odrodzenia Polski i wezwali cały naród do Czynu Lipcowego, załogi licznych zakładów pracy odbywają masowe zebrania. Robotnicy, majstrowie, technicy i inżynierowie, młodzież, całe załogi, pracownicy wszystkich działów cennymi zobowiązaniami pragną uczcić Święto 22 Lipca, 8 rocznicę Manifestu PKWN, który wytyczył narodowi polskiemu jasną drogę wiodącą do nowego, lepszego życia.

Załoga huty „Batory" zobowiązała się wyprodukować ponad plan w czerwcu i lipcu 1.346 ton stali surówki, wyrobów walcowanych i innej produkcji hutniczej — ogólnej wartości, wliczając w to również zobowiązania oszczędnościowe — 2.715.905 zł.

Zabierając głos w imieniu stalowników, pierwszy wytapiacz, **ZMP-owiec Ryszard Szmidt oświadczył, że jego brygada wykonała już swoje zobowiązania dla uczczenia Zlotu Młodych Przodowników — Budowniczych Polski Ludowej i obecnie dla uczczenia Zlotu i Święta Odrodzenia Polski podejmuje dodatkowe zobowiązanie przeprowadzenia 5 przyśpieszonych wytopów.**

*

Z zapałem przystąpili do Czynu Lipcowego górnicy jednej z przodujących w przemyśle węglowym — **kopalni „Eminencja"**.

Ogółem załoga kop. „Eminencja" wyprodukuje dodatkowo do dnia 22 lipca br. 5.747 ton węgla oraz wykona miesięczne plany wydobywcze w czerwcu i lipcu w 105 procentach.

*

Świetlice i sale zebrań największych w kraju zakładów włókienniczych — **ZPB im. Stalina** wypełniły się w przerwie międzyzmianowej robotnikami i pracownikami umysłowymi, którzy tłumnie stawili się na masówki, aby przez zgłoszenie udziału w Czynie Lipcowym zamanifestować swą wolę ofiarnej walki o Plan 6-letni, o pokój i socjalizm.

„Pamiętamy dobrze to lato 1944 roku, gdy do naszej okupowanej przez hitlerowskiego najeźdźcę Łodzi dotarła radosna wieść o powstaniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego — mówi na masówce w przędzalni średnioprzędnej dawna robotnica wysunięta obecnie na stanowisko majstra czyszczalni, ob. Helena Sierakowska. — Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że zbliża się wielki, epokowy przełom w życiu narodu polskiego, że niedaleka jest chwila, gdy lud pracujący ujmie władzę w swe ręce. Nadzieje nasze stały się rzeczywistością. Dzięki braterskiej pomocy potężnego Związku Radzieckiego, dzięki mądrej polityce Polskiej Partii Robotniczej, a następnie — jej kontynuatorki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, żyjemy dziś w wolnej Ludowej Ojczyźnie, budując w niej ofiarnym trudem naszych rąk i mózgów fundamenty ustroju socjalistycznego. Dlatego jedynym godnym klasy robotniczej sposobem uczczenia 8 rocznicy Manifestu Lipcowego — mówi dalej ob. Sierakowska — jest wzmożenie wysiłków nad realizacją Planu 6-letniego. Ja ze swoim zespołem zobowiązuję się podnieść wykonanie naszych zadań produkcyjnych o 3 proc. i wzywam wszystkich pracowników Zakładów Włókienniczych im. Stalina, aby poszli w nasze ślady".

Słowa ob. Sierakowskiej przerywane są długotrwałymi, gorącymi owacjami na cześć Związku Radzieckiego i jego wielkiego wodza JÓZEFA STALINA, na cześć Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Prezydenta Bieruta.

Majster salowy **Maros** zobowiązuje się zainstalować 21 nowych maszyn zgrzeblarkowych, co umożliwi przędzalni średnioprzędnej podniesienie jakości produkcji o 1,5 proc.

Załoga przędzalni średnioprzędnej postanowiła dać do dnia 22 lipca ponadplanową produkcję 5.654 kg przędzy, zaś do końca trzeciego kwartału br. wyprodukować dodatkowo 13.510 kg przędzy. Ogólna wartość tych zobowiązań wynosi ponad 530 tys. zł.

Ogółem załoga Zakładów im. Stalina uczci Święto Odrodzenia Polski ponadplanową produkcją 22 tysięcy kg przędzy, 85 tys. metrów tkanin surowych i 50 tys. metrów tkanin gotowych.

*

W nowej, wielkiej świetlicy budowniczych Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej — na czołowym miejscu widnieją portrety **Józefa Stalina i Bolesława Bieruta.**

(Ciąg dalszy na str. 6)

PRZEBIEG WSPÓŁZAWODNICTWA ZLOTOWEGO

Między brygadami Frankowskiego i Maluka

W STOCZNI GDAŃSKIEJ

DATA	BRYGADA IM. KNIEWSKIEGO, BRYGADZISTA: Jan Frankowski (ZOBOWIĄZANIE 190%)	BRYGADA IM. HIBNERA, BRYGADZISTA: Józef Maluk (ZOBOWIĄZANIE 190%)
	WYKONANIE:	
16.VI	194 %	195 %
17.VI	194 „	195 „

Akcja wyborcza delegatów na Zlot trwa...

Zapał młodzieży do pracy i nauki nie ostygnie i po Zlocie

We wszystkich szkołach całego kraju odbywają się zebrania, na których młodzież dokonuje oceny kampanii zlotowej i współzawodnictwa zlotowego oraz wybiera delegatów na Zlot. Bogata i urozmaicona część artystyczna kończy zebrania wyborcze.

Inicjator metody Kowalowa w warsztatach — kol. Szumpich — delegatem PTW z Łodzi

Młodzież **Państwowego Technikum Włókienniczego w Łodzi** wybrała swych delegatów na Zlot.

Kol. Szumpich jest niezorganizowany. Cieszy on się dużym zaufaniem młodzieży. Zorganizował koła naukowe, wprowadził metodę inż. Kowalowa w warsztatach szkolnych, razem z innymi założył gabinet metodyczny. Młodzież doceniła to wybierając go delegatem na Zlot.

Kol. **Lucjan Włodarski**, zetempowiec, został jednogłośnie wybrany przez młodzież delegatem.

Młodzież PTW zna dobrze kol. **Włodarskiego**. Dzięki jego pomocy w okresie kampanii zlotowej zdali dobrze egzaminy koledzy, którzy poprzednio mieli zaległości i nadrobili je, jak: **Rymer, Wasilewski, Sienkiewicz** i inni.

Na zakończenie zebrania dyrektor PTW powiedział do wybranych delegatów:

— Zanieście od naszej szkoły serdeczne pozdrowienia wszystkim Młodym Przodownikom — Budowniczym Polski Ludowej i zapewnijcie ich, że w dalszym ciągu tak, jak teraz, będziemy podnosić poziom i wyniki nauki i służyć ludowej Ojczyźnie.

H. WITKOWSKI
Łódź

Zlot jest świętem całej młodzieży

Na zebranie w **Szkole TPD w Rzeszowie** przybyła cała młodzież szkoły. Zebranie miało uroczysty charakter. Po żywej dyskusji, w której podsumowano przebieg i wyniki współzawodnictwa zlotowego, wybrano jako delegatów na Zlot przodowników nauki i pracy **Edwarda Biluta, Radosława Śmigałę, Stanisławę Grzegorzecką i Feliksa Jeziorkę.**

Podobnie uroczysty charakter miały zebrania w innych szkołach.

Akcja wyborcza przebiega na ogół sprawnie, należy jednak stwierdzić, że **w niektórych wypadkach delegaci Zarządów Powiatowych nie przestrzegają instrukcji Zarządu Głównego ZMP.**

W Liceum Pedagogicznym TPD w Sanoku na 6-ciu delegatów nie wybrano ani jednego spośród młodzieży niezorganizowanej, co jest sprzeczne z założeniami Zlotu. Delegat Zarządu Powiatowego nie umiał wytłumaczyć młodzieży i komisji konkursowej, że **Zlot jest świętem całej młodzieży, a nie tylko zetempowców.** W wyniku tego komisja konkursowa nie wysunęła ani jednego kandydata spośród młodzieży niezorganizowanej, a pracownik Zarządu Powiatowego ZMP patrzył na to obojętnie.

TADEUSZ PAC
Rzeszów

Błyskawica SZTANDARU MŁODYCH Nr 11

18.VI.52 r.

za 33 dni Zlot!

Młodzież TECHNIKUM FINANSOWEGO W WARSZAWIE

PRZEŚLE PRZEZ SWOICH DELEGATÓW NA ZLOT LIST DO TOWARZYSZA **BIERUTA** W KTÓRYM ZAMELDUJE O SWOICH OSIĄGNIĘCIACH W PRACY PRZEDZLOTOWEJ

A WY? CZY POMYŚLELIŚCIE JUŻ O CZYM ZAMELDUJECIE PIERWSZEMU OBYWATELOWI POLSKI LUDOWEJ?

PRZYGOTOWUJCIE DLA SWOICH DELEGATÓW NA ZLOT LISTY Z MELDUNKAMI O WASZYCH OSIĄGNIĘCIACH W PRACY PRZEDZLOTOWEJ NA IMIĘ TOWARZYSZA **BIERUTA**

WYTNIJ I WYWIEŚ W SWOIM ZAKŁADZIE PRACY, WSI, SZKOLE!

Do walki o dalszy rozkwit i szczęście naszej Ojczyzny

Do Czynu Lipcowego — dla Ojczyzny, dla dalszego rozkwitu Jej sił, dla pokoju — wezwały załogi „Ursusa", kopalni „Siemianowice" i huty im. Dzierżyńskiego całą klasę robotniczą, wszystkich ludzi pracy w Polsce.

Przedterminowym wykonaniem planów, dodatkową produkcją olbrzymiej wartości witają załogi tych zakładów, a z nimi klasa robotnicza, naród — ósmą rocznicę wiekopomnej daty, gdy na wyzwolonym skrawku ziemi polskiej ogłoszony został Manifest Lipcowy.

Osiem lat to zaledwie krótka chwila w dziejach. Ale te osiem minionych lat istnienia Polski Ludowej stanowi początek nowej epoki historycznej w dziejach narodu polskiego, olbrzymi rewolucyjny skok naprzód na drodze od zacofania i zastoju do wspaniałego rozkwitu, od wyzysku i ujarzmienia mas pracujących do triumfu sprawiedliwości społecznej i socjalizmu.

Dzień wielkiego święta narodowego — 8 rocznicy Manifestu Lipcowego jest coraz bliższy. Umilkną w tym dniu warsztaty, a Stolica naszego kraju zaroi się dziesiątkami tysięcy rozśpiewanej, pełnej życia i twórczej radości młodzieży miast i wsi. Warszawa, w której przed ośmioma laty rozpościerały się ponuro ruiny, sterczały samotne, wyszczerbione ściany i wypalone kamienice, powita nas lśniącymi marmurami MDM-u, setkami nowych, jasnych domów, nowymi ulicami, parkami — powita nas tą samą radością, co cały kraj, czczący swoje radosne święto. W tym dniu młode pokolenie Polski Ludowej razem z całym narodem zademonstruje swą bezgraniczną miłość do Ojczyzny, w której przed ośmioma laty otwarły się tak wspaniałe perspektywy jego rozwoju, zademonstruje swe przywiązanie i miłość do naszej Partii i Jej Przewodniczącego, towarzysza Bieruta, zademonstruje czujną gotowość do odparcia wszelkich prób napaści, do czynnej obrony pokoju, do jeszcze bardziej bohaterskiej walki o zwycięstwo socjalizmu w naszym kraju.

Dziś, gdy nasz dorobek ośmioletni utrwala Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i wytycza niezawodny kierunek dalszego rozkwitu naszej Ojczyzny, tym bardziej zdajemy sobie sprawę z obowiązku wzmożenia walki o przedterminową realizację 6-letniego Planu Budowy Podstaw Socjalizmu. W tej walce ożywia nas świadomość, że lepszą, wydajniejszą pracą wzmacniamy siłę naszej Ojczyzny, że naszym twardym wysiłkiem krzyżujemy knowania amerykańskich podpalaczy świata, że krzyżujemy ludobójcze plany „układu ogólnego", planu odbudowy hitleryzmu i wzniecenia nowej wojny. W tej walce ogromną rolę odegra zapoczątkowany przez załogi „Ursusa", „Siemianowic" i huty im. Dzierżyńskiego Czyn Lipcowy. Jest to bowiem początek nowego etapu realizacji drugiego półrocza planu bieżącego roku, który według słów towarzysza Bieruta „będzie rokiem przełomowym dla zwycięskiego wypełnienia całego planu".

Dla zwycięskiego wypełnienia planu z każdym dniem rozszerza się szlachetna walka młodzieży o pierwszeństwo, rośnie ilość meldunków o zobowiązaniach na cześć Zlotu Młodych Przodowników — Budowniczych Polski Ludowej. Do Czynu Zlotowego włącza się młodzież coraz to nowych zakładów produkcyjnych, za jej przykładem idą setki młodzieży chłopskiej, masowo podejmują zobowiązania uczniowie, studenci, młodzi pracownicy transportu, handlu, administracji. Bohatersko walcząca o prawo reprezentowania na Zlocie swych zakładów młodzież naszego kraju, na apel inicjatorów Czynu Lipcowego odpowie pogłębieniem i rozszerzeniem swych zobowiązań zlotowych, podejmowaniem nowych — w imię wspaniałego rozwoju Ojczyzny, w imię pokoju i przyjaźni między narodami.

Podejmowanie i systematyczna realizacja zobowiązań dla uczczenia ósmej rocznicy Manifestu PKWN i Zlotu Młodych Przodowników to niezawodna droga do zmniejszania i stopniowej likwidacji naszych trudności.

„Chodzi o to, że trudności nasze są szczególnego rodzaju. Chodzi o to, że nie są to trudności upadku, czy też trudności zastoju, lecz trudności wzrostu, trudności rozwoju, trudności posuwania się naprzód..."

Słowa te, wypowiedziane przez towarzysza Stalina na XVI Zjeździe WKP(b) w 1930 roku, służyć mogą jako charakterystyka trudności przeżywanych obecnie przez nas. Produkujemy więcej niż przed wojną węgla, więcej stali, więcej maszyn i traktorów. Produkujemy więcej tkanin, więcej mebli, więcej obuwia. Produkujemy więcej cukru, więcej tłuszczów. Mimo to odczuwamy ich brak. I stale wieś i miasto wołają: więcej, więcej, więcej. Produkcja nasza we wszystkich dziedzinach rośnie w tempie nieosiągalnym w warunkach gospodarki kapitalistycznej, a mimo to nie zawsze może zaspokoić wszystkich w jeszcze szybszym tempie rosnących potrzeb. Dlatego trudności nasze nazywamy trudnościami wzrostu, dlatego pokonamy je przez wzmożenie wysiłku na wszystkich frontach naszej produkcji.

My, ludzie wolni w kraju wolnym, ludzie bogaci możliwością czerpania ze skarbnicy doświadczeń Związku Radzieckiego, który przed laty w o ile trudniejszych warunkach przebywał drogę do socjalizmu, mamy dość sił, energii, wytrwałości, miłości Ojczyzny i oddania Partii, by na drodze naszego marszu ku socjalizmowi pokonywać przeszkody wytężoną pracą, pomnażaniem produkcji w wszystkich gałęziach gospodarki.

Czyn dla uczczenia rocznicy Manifestu PKWN i Zlotu Młodych Przodowników — Budowniczych Polski Ludowej jest tego wspaniałym dowodem.

Z zagadnień pracy wychowawczej w kole ZMP

Niedoszli włamywacze

Zdarzyło się to niedawno w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Przewodniczący tamtejszego koła ZMP Jerzy W. planuje kradzież. Sam dokonać jej nie może — szuka więc wspólnika... Zwraca się o pomoc w popełnieniu przestępstwa do innego członka ZMP, Stanisława G. — uznanego ogólnie za „bikiniarza" i „pół-wroga".

I najniespodziewaniej zawodzi się. „Bikiniarz" Stanisław G. — wyjawia wszystkie plany i demaskuje „dobrego aktywistę", przewodniczącego koła ZMP...

Jak to się stało, że znany „bikiniarz" uznany nieomal za wroga — nie dokonał przestępstwa, do którego wciągał go chłopak, uważany za aktywistę?

14 KWIETNIA 1951 roku Stanisław G. zostaje członkiem ZMP. Jest synem szofera. Kończy 7 klas szkoły powszechnej. Potem zaczyna pracować jako goniec w Bibliotece Narodowej.

W deklaracji, którą wypełnia przed wstąpieniem do organizacji pisze: **„Bardzo pragnę uczyć się i pracować i połączyć z każdym rokiem swoje wiadomości".**

Wszystko zaczęło się od ubioru. Stanisław G. jest młodym chłopcem — ma 18 lat. Pracuje, chce się więc „modnie" ubrać. Kupuje sobie samodziałową marynarkę i zapuszcza długie włosy — „bikiniarską" [illegible].

W kole ZMP oburzenie: — **Bikiniarz!**

— Ale „bikiniarz" odpowiada: **— Mnie się tak podoba i nie ostrzygę włosów. A co w tym złego, że chcę się „modnie" ubrać?**

A potem sprawa odznaki harcerskiej. Stanisław G. miał 12 lat, kiedy w 1945 roku wstąpił do ZHP. W 1949-50 roku prowadził nawet drużynę harcerską nr 92 na Boernerowie. Kiedyś przyszedł do pracy w Bibliotece ze starą odznaką harcerską w klapie marynarki.

— **Zdejm to** — powiedzieli mu.

Ale on się uparł.

— **Noszę, bo to jest pamiątka z pracy w harcerstwie** — odpowiedział.

W ten sposób Stanisław G. zostaje uznany publicznie w kole ZMP-owskim za „pół-wroga", „bikiniarza", a do tego nosi starą odznakę harcerską — to przecież jasne. Coraz bardziej nieprzyjazny staje się stosunek do tego chłopca ze strony ogółu zetempowców.

Stanisław G. odsuwa się od kolegów z ZMP. Na zebrania koła przychodzi — choć niechętnie. Do szkolenia ideologicznego nie przygotowuje się. Długie i mało zrozumiałe referaty śmiertelnie go nudzą, nieufność ze strony towarzyszy rozgorycza.

„Bikiniarz" coraz mniej interesuje się kołem ZMP — pochłania go natomiast coś innego — pochłaniają go **kryminalne powieści.**

„TRAGICZNA FERMA"

W domu czyta książki Marczyńskiego i innych pisarzy jemu podobnych. Czyta „Tragiczną fermę", „Władczyni podziemia", „Trzej sprawiedliwi" — książki otrzymane od przygodnych kolegów lub wyciągnięte ukradkiem z magazynu biblioteki. Lubi czytać i czyta całymi dniami. Niezwykłe przygody kryminalistów przyciągają jego młodą, żywą naturę.

Chętnie sam dokonałby czegoś niezwykłego. Ale czego? W Polsce Ludowej nie ma „tragicznych ferm", ani walki z Indianami. Jedynie, kiedy ojciec przyjeżdża na obiad, Stanisław G. wsiada do taksówki i jeździ po ulicach. Aż jednego razu rozbija ją...

W styczniu 1952 roku Stanisław G. jedzie razem z przewodniczącym koła ZMP — Jerzym W. na wczasy do Zakopanego. Zakładają się o to, który z nich potrafi lepiej jeździć na nartach. A zapaleńcami są obaj.

Przewodniczący koła ZMP Jerzy W. potrzebuje na gwałt pieniędzy — chce kupić sobie motor. W Zakopanem poznaje kobietę. Utrzymuje z nią korespondencję, o czym nie wie żona i matka jego dziecka. I ta znajomość wymaga pieniędzy...

Jak je zdobyć? Najłatwiej coś ukraść i sprzedać! Nad tym, że to nie jest właściwy sposób na zdobycie pieniędzy nie zastanawia się. Szuka tylko pomocnika, któremu mógłby zaufać, bo sam nie zdoła dokonać włamania. Ale kto może mu pomóc? Wybór oczywiście pada na „bikiniarza".

Przychodzi więc kiedyś do niego i proponuje: „Słuchaj, potrzeba mi pieniędzy. A tobie też by się przydały — nie? Wiesz, u nas w świetlicy stoi radio. Nikt go nie pilnuje. Może by tak je „opylić"? — tu robi znaczący ruch ręką. Czytelnikowi kryminalnych powieści zaświeciły się oczy — nareszcie coś ciekawego!

Znalazłszy podatny grunt, Jerzy W. poddaje dalszą myśl — włamać się do stacji mikrofilmowej. — Ja zrobię odciski zamków — mówi Stanisław G. — Postaramy się o wytrychy. A potem proponuje: „A możeby tak do kasy pancernej z pieniędzmi..."

— Zrobimy to w dniu 1 maja — gdy wszyscy będą na pochodzie...

Ale prowodyr chce być zupełnie pewny pomocnika. Za kilka dni przewodniczący koła ZMP przynosi część skradzionej pompki z samochodu. — „Opyl" to za sto złotych. Co więcej, to dla ciebie.

Wielbiciel książek Marczyńskiego i „rzeczy niezwykłych" bierze pompkę, ale jakoś nie sprzedaje jej. I bardzo powoli robi odciski.

„Szef" denerwuje się.

— Ty fajtłapo — burczy.

1 maja zbliża się.

Jest poniedziałek, kwietniowy, wiosenny dzień. Niedługo, za cztery dni 1 Maja...

„Bikiniarz" chodzi zamyślony i smutny. Nie może pracować. Staje pod drzwiami sekretarza organizacji partyjnej i medytuje.

— Jeżeli się nie uda, to więzienie... Nie potrafię tego zrobić. Coś tam ściska w piersi koło serca... To przecież przestępstwo... Boi się. Napływają coraz to nowe myśli, co jedna to inna...

Wreszcie decyduje się i wchodzi do pokoju.

— Mam jedną sprawę... — I opowiada o wszystkim. Oddaje, zawiniętą w kawałek papieru kulkę parafiny z odciskiem kluczy, ich rysunki z wymiarami w milimetrach, pęk wytrychów, „nieopyloną" pompkę...

Proszę oddać legitymację zetempowską!

Przegłosowali — podniesione ręce skłaniają się ku dołowi... Obaj niedoszli przestępcy przestali być członkami ZMP. Ciszę przerywa nagle głos Staśka Ruśkiewicza: „Proszę o oddanie legitymacji ZMP-owskiej i znaczków!"

Dwaj, do których skierowane były te słowa pobledli. Potem pierwszy z zawstydzeniem wyciągnął z kieszeni legitymację ZMP-owską Jerzy W. Długo jakoś odkręcał znaczek, aby w końcu położyć i legitymację i znaczek ZMP na stole.

— Proszę — powiedział krótko i głucho. To samo uczynił Stanisław G.

„A jak myśmy pracowali nad Stanisławem G...?"

Na zebraniu koła zetempowcy długo dyskutowali. Nie mogło się pomieścić w głowach, że przewodniczący ich koła planował włamanie, że wciągał do przestępstwa „bikiniarza", który odmówił mu jednak posłuszeństwa i wyznał wszystko sekretarzowi organizacji partyjnej.

Niedoszły włamywacz — przewodniczącym koła ZMP! Cóż za odrażające zjawisko! Tylko brak czujności zetempowców i doprowadzona do doskonałości ohydna dwulicowość i obłuda mogły do tego doprowadzić. Nic dziwnego, że wiele gorzkich prawd mieli do powiedzenia sobie nawzajem zetempowcy Biblioteki Narodowej.

Mówił Stasiek Ruśkiewicz: **„Myśmy nie wiedzieli tego. My też jesteśmy winni, że przewodniczący tak postąpił. Nie potrafiliśmy wychowywać ludzi. My w ogóle się za mało znamy, tylko na terenie pracy. Wiemy np., że ktoś przyjdzie do pracy i wyjdzie, nic więcej. My się o nikogo nie troszczymy..."**

„A jak myśmy pracowali nad Stanisławem G.?" — pyta Alina Przyłuska.

W świetle tego niezwykłego wydarzenia praca koła ZMP okazuje się bardzo mało skuteczna. Była ona pozbawiona radości życia, werwy. Pełna nudy. Mało było w niej porywającego. Dużo komenderowano, a niczego nie uczono młodzieży.

Nikt nie wytłumaczył „bikiniarzowi", dlaczego właściwie nie powinien ubierać się i czesać po „bikiniarsku", dlaczego nie powinien nosić starej odznaki harcerskiej.

Stanisława G. pociągało coś „niezwykłego". A czy w Polsce Ludowej brak gdziekolwiek okazji do dokonywania rzeczy niezwykłych?

„Niezwykłe" w Polsce Ludowej — to czego właśnie pragnął zaznać Stanisław G. — **to bohaterstwo pracy, rekordy we współzawodnictwie, w sporcie, to przodowanie.**

Podobnie jak Stanisława G. „niezwykłe" pociągnęło tych 200 tysięcy młodych dziewcząt i chłopców z miast i wsi, którzy już wkrótce przyjadą na Zlot do Warszawy, jako Młodzi Przodownicy — Budowniczowie Polski Ludowej.

Czy Stanisław G. nie mógł się takim stać? Na pewno tak. I takim stać się on jeszcze może

Jerzy W. już nie pracuje w Bibliotece Narodowej, ale pracuje tu nadal Stanisław G.

Co robić dalej? — Wychowywać!

Stanisław Ruśkiewicz — przewodniczący koła ZMP przy Bibliotece Narodowej pyta: — **Co robić dalej?** Przede wszystkim nie odtrącać Stanisława G. od kolektywu. Zająć się nim serdecznie, po koleżeńsku, poznać jego charakter. Pomóc, aby zapisał się do koła sportowego, pomóc dostać się na kurs motorowy. Porozmawiać z nim i wskazać mu inne książki, które porywają bardziej, niż „tragiczne fermy" i które wychowują nie na kryminalistów, a na wartościowych ludzi. Iść do niego do domu, porozmawiać z jego matką i ojcem, siostrami **(nawiasem mówiąc członkowie koła postanowili to już uczynić dawno — ale zapomnieli).**

Niedobrze się stało, że Stanisława G. nie zainteresowano sprawą Zlotu **(na zebraniu zlotowym obecni byli tylko ZMP-owcy).** W pracy zlotowej może on się przecież wykazać rzetelnym, pracowitym czynem, tym „niezwykłym", do którego dąży...

Z całej historii obydwu niedoszłych włamywaczy trzeba wyciągnąć wiele wniosków do dalszej pracy koła ZMP (a może nie tylko tego koła?). Chodzi nie tylko o to, by pracować wyłącznie z ludźmi zdyscyplinowanymi, oddanymi. Najważniejsza rzecz, to wychowywać młodzież. **To trudne, ale zaszczytne, twórcze i główne zadanie ZMP.**

I. MARTYNOWICZ

Przygotowania do Zlotu — treścią pracy Zarządu Zakładowego ZMP w „Ursusie"

JÓZEF GÓRNIAK

Przewodniczący Zarz. Zakł. ZMP w „Ursusie"

Zbliża się Zlot Młodych Przodowników - Budowniczych Polski Ludowej. Młodzieżowa załoga „Ursusa" już od dawna starannie przygotowuje się do tego wielkiego święta młodzieży, realizując podjęte zobowiązania.

Plan w miesiącu maju br. załoga Zakładów Mechanicznych „Ursus" wykonała w 102 proc. Niemała była w tym zasługa młodzieży, która na wszystkich oddziałach produkcyjnych podjęła poważne zobowiązania i zrealizowała je w 100 proc.

W obecnym okresie, okresie wytężonej pracy nad realizacją zobowiązań podjętych dla uczczenia Zlotu Młodych Przodowników - Budowniczych Polski Ludowej, **praca Zarządu Zakładowego ZMP skierowana została w kierunku roztoczenia jak najtroskliwszej opieki nad młodzieżą niezorganizowaną, wciągnięcia jej do współzawodnictwa zlotowego. Obecnie we współzawodnictwie bierze udział 780 członków ZMP i około 850 młodzieży niezorganizowanej. Na czoło wybijają się Oddziały Mechaniczne, Odlewnia Żeliwa, Odlewnia Aluminium i Dział Montażu.**

Na Odlewni Żeliwa przoduje niedawno zorganizowana **młodzieżowa brygada im. Bolesława Bieruta, która podjęła długofalowe zobowiązanie wykonywania planów miesięcznych w maju, czerwcu i lipcu w 200 proc. W maju zobowiązanie swoje wykonała z nadwyżką wykonując około 423 proc. normy.**

Na Oddziale Mechanicznym I na czoło wybija się obsada gniazda majstra **Ciechockiego** i gniazda części kolorowych zetempowca **Grymy**. Młodzież tych gniazd na 4 dni przed terminem zameldowała o wykonaniu planu miesięcznego za miesiąc maj b. roku. Sukces ten osiągnęła dzięki **stosowaniu metody Żandarowej** i metody szybkościowego skrawania metali. Na Oddziale Montażu przoduje brygada tow. **Miczugi** zwiększając swoją wydajność z dnia na dzień. O ile w pierwszych dniach montowała 2 do 2.5 ciągnika, obecnie montuje dziennie 4.

W okresie realizacji zobowiązań zaznaczył się poważny wzrost kwalifikacji młodzieży. Np. kol. **Mackiewicz** na początku bież. roku znany był jako bumelant i miał być nawet wyrzucony z fabryki. **Obecnie przoduje w brygadzie im. Bolesława Bieruta i stał się jednym z przodujących robotników w zakładzie.**

1 czerwca br. 345 kolegów, którzy ukończyli szkołę rzemieślniczą przy naszych zakładach, przystąpiło do pracy jako kwalifikowani robotnicy. Nad młodzieżą tą trzeba było roztoczyć szczególną opiekę, gdyż szkoła nie zapewniła im dostatecznej praktyki. Wielu z nich nie mogło na początku wykonywać 100 proc. normy.

Dzięki pomocy majstrów poszczególnych oddziałów i zetempowców, posiadających już dużą praktykę, takich jak **Lipski, Bucholec, Paga, Krajewski, absolwenci prawie wszyscy przystąpili do współzawodnictwa, zobowiązując się do dnia 22 lipca wykonywać ponad 100 proc. normy.** W trakcie realizacji zobowiązań zlotowych polepszyła się znacznie praca poszczególnych Zarządów Odziałowych ZMP. Znacznie polepszył swoją pracę Zarząd Oddziału Odlewni Żeliwa, który potrafił zorganizować 3 nowe brygady młodzieżowe, wykonujące obecnie około 200 proc. normy.

Równolegle z realizacją zobowiązań produkcyjnych realizowane są zobowiązania kulturalno - oświatowe. Zorganizowane zostało współzawodnictwo między DMR-ami męskim i żeńskim w utrzymaniu domu w czystości, w wynikach pracy i dekoracji świetlic. Męski DMR uzyskał bardzo dobre wyniki produkcyjne, gdyż ani jeden z jego mieszkańców nie wykonuje niżej 120 proc. normy, a są tacy, jak **Miczuga**, którzy osiągają **315 proc.**, albo **Opałka, Wilczek, Wójcik i Śpiewak,** osiągający ponad **200 proc. normy.**

Trudno dziś dokonać już podsumowania akcji zlotowej. Ale o jej zasięgu i przebiegu dobitnie mówi fakt, że 50 młodych robotników złożyło już deklaracje o przyjęcie ich do ZMP, a 20 przodujących zetempowców przygotowuje się do wstąpienia w szeregi kandydatów PZPR.

„Zobowiązuję się wyszkolić 5 młodych robotników"

— Zobowiązuję się na dzień 22 lipca — 8 rocznicę Manifestu PKWN wyszkolić 5 młodych robotników i doprowadzić do tego, aby zdali egzaminy na formiarzy.

Zebrani na masówce robotnicy gorąco oklaskiwali zobowiązanie majstra **tow. Przytuły.** Pod jego troskliwym okiem wyrósł już nie jeden formiarz i to nie byle jaki.

Niedawno na Odlewni Aluminium w „Ursusie" formiarz Jaworski wykonał przypadające na niego zadania Planu Sześcioletniego. Razem ze wszystkimi winszował mu tego sukcesu tow. Przytuła. **Ale** winszował mu nie tylko jako starszy kolega... Jaworski był przecież kiedyś jego uczniem. Pod jego okiem zrobił pierwszą, jeszcze nieudaną formę, a dziś wykonał zadania Planu 6-letniego.

Majster Przytuła doskonale wie i rozumie, jak potrzebni są Polsce Ludowej fachowcy. Toteż dzieli się swoją wiedzą ze wszystkimi, każdemu stara się pomóc.

— Kiedyś i ja byłem uczniem — opowiada — **ale wtedy trudno się było czegoś nauczyć. Do szkoły zawodowej nie tak łatwo było chodzić, gdyż trzeba było zarobić na siebie i za szkołę zapłacić, a na praktyce u majstrów trudno się było czegoś nauczyć. Każdy strzegł swoich umiejętności, jak oka w głowie. Gdzieby tam młodego poduczyć. I widzicie, dlatego dziś, kiedy jestem majstrem, dobrze rozumiem, że wiele zależy ode mnie. I uczę młodych. To jest przecież moim obowiązkiem.**

W lipcu młodzi przodownicy z całej Polski spotkają się na Zlocie w Warszawie. Może pojedzie i ktoś z mojego działu, wielu na to zasłużyło. I jeżeli dostąpią tego zaszczytu, że młodzież powierzy im reprezentowanie siebie w Warszawie, będę bardzo zadowolony. Razem z nimi będę się z tego cieszył. Razem przecież walczyliśmy o wykonanie planu. **(ma)**

KWIATKI Z ATLANTYCKIEJ TACZKI

Czy pani Ridgway wiadomo przypadkiem?...

Przed wyjazdem generała-dżumy Ridgway'a z Tokio, żona jego otrzymała list podpisany przez panią Tamaki Yuemura, przewodniczącą japońskiej YMCA. W liście tym pani Yuemura prosi panią Ridgway, aby użyła ona swego wpływu celem powstrzymania demoralizacji dziewcząt japońskich przez żołnierzy amerykańskich. List głosi m. in.:

„Czy pani Ridgway wiadomo przypadkiem, że wielu amerykańskich żołnierzy „opiekuje" się japońskimi prostytutkami?

Czy pani wie, że wiele japońskich dzieci zajmuje się „pośrednictwem" i że za każdego amerykańskiego żołnierza sprowadzonego do domu publicznego otrzymują one 200 yen?

Czy pani wie, że w ciągu ostatnich lat w Japonii urodziło się 200.000 nieślubnych dzieci, z których wiele matki porzuciły nie mając ich z czego utrzymać?"



Inny fakt, podany przez amerykański tyg. „Newsweek", uzupełnia obraz „moralnego" wpływu amerykańskich żołnierzy w okupowanej Japonii.

„Pracownicy służby zdrowia i opieki społecznej są głęboko poruszeni rozprzestrzenianiem się chorób wenerycznych wśród żołnierzy na Dalekim Wschodzie — pisze „Newsweek". Na Korei i w Japonii 20 procent żołnierzy armii amerykańskiej choruje na choroby weneryczne".

Pani Ridgway pewnie nie wie o tym wszystkim, natomiast pan Ridgway chyba się orientuje... M. L.

Amerykański wkład do skarbca kultury

Uniwersytet stanu Michigan otrzymał fundusz w wysokości 100 tysięcy dolarów. Suma ta jest przeznaczona na przeprowadzenie badań, aby stwierdzić z całą pewnością czy mężczyźni rzeczywiście wolą blondynki. Na przeprowadzenie tych badań przewidziano 5 lat.

Tylko? Na tak zasadniczą sprawę? M. L.

Co czytać? Co czytać? Co czytać?

Nowe książki dla dzieci

„I oto jednego pięknego dnia ojciec wraca z miasta z rulonami kolorowego papieru, z długimi listwami i grubym kłębkiem szpagatu.

— Chodź no tu, księżniczko Pirlipatko — rozlega się już od progu jego wesoły głos. — Sfabrykujemy sobie ognistego smoka. Zobaczysz, będzie latał wyżej niż wszystkie inne latawce".

Małą dziewczynką, którą ojciec nazywał „księżniczką Pirlipatką", była Zofia Marchlewska. Troskliwym ojcem, który chcąc sprawić dziecku radość, „fabrykował" latawca — był wielki rewolucjonista, Julian Marchlewski.

Wśród książek wydanych ostatnio przez „Naszą Księgarnię" znajduje się także książka pt. **„Z pięciu miast"**[1], napisana przez **Zofię Marchlewską.** Są to wspomnienia córki Juliana Marchlewskiego z lat jej dzieciństwa. Niewiele do wiemy się z nich o rewolucyjnej działalności Juliana Marchlewskiego, choć we wspomnieniach przewijają się echa działalności, widzianej oczyma dziecka. Dowiemy się jednak rzeczy innej, równie ważnej; dowiemy się jak szlachetnym, kochającym swą rodzinę człowiekiem był Julian Marchlewski. „*Bo kiedy się jest na prawdę wielkim rewolucjonistą, tzn. człowiekiem, który żarliwie kocha ludzi i i pragnie, by byli szczęśliwi, to w życiu znajduje się miejsce na wiele, wiele bardzo ludzkich i to najzupełniej zwykłych spraw*" — jak pisze wydawca we wstępie do wspomnień Zofii Marchlewskiej.

O dziejach młodego chłopaka Tomka opowiada książka **B. M. Długoszewskiego pt. „Rudy Tomek"**[2]. Akcja książki rozgrywa się w zaborze rosyjskim przed I wojną światową. Tomek, chłopak z warszawskiego Powiśla, wcześnie styka się z ruchem rewolucyjnym, organizowanym przez Socjaldemokrację Królestwa Polskiego i Litwy. Pomaga roznosić ulotki, bierze udział w pochodach, widzi wyzysk fabrykantów i policyjną przemoc caratu. Dzieje Tomka posłużyły autorowi do zobrazowania ruchu rewolucyjnego w tamtym okresie. W ciekawie napisanej i mającej pewien ładunek emocjonalny książce młodzi czytelnicy znajdą prawidłowy w zasadzie, choć może nieco uproszczony obraz wzrostu solidarności i uświadomienia robotników, obraz osiągnięć SDKPiL.

Opowiadania W. Tropaczyńskiej - Ogarkowej i M. Krüger, zawarte w książce pt. „Mały łącznik Kim-E-cho"[3] poświęcone są dzieciom różnych krajów. Dzieci Vietnamu pomagają partyzantom w walce z kolonizatorami francuskimi, donosząc o ruchach francuskich wojsk. Dzieci francuskie z Roanne zorganizowały akcję w celu uwolnienia swego nauczyciela, aresztowanego za propagandę na rzecz pokoju. Dzieci greckie, pozbawione rodziców, trzymane przez policję monarcho-faszystowską w więzieniu, nie załamują się i wierzą w lepszą przyszłość swego kraju. Osnute na tych i na wielu innych tematach opowiadania mają słuszną ideę przewodnią: krzewienie wśród naszej młodzieży braterstwa z walczącą młodzieżą innych krajów.

J. B.

[1] Zofia Marchlewska: „Z pięciu miast", wyd. „Nasza Księgarnia" str. 89, zł 5,50.

[2] B. M. Długoszewski „Rudy Tomek", wyd. „Nasza Księgarnia" str. 231, zł 7,40.

[3] W. Tropaczyńska - Ogarkowa i M. Krüger: „Mały łącznik Kim-E-cho" wyd. „Nasza Księgarnia" str. 300, zł 16.

Co czytać? Co czytać? Co czytać?

A. BRAUN — NOTES W SZAREJ OKŁADCE **(3)**

Jedziemy do Poczdamu

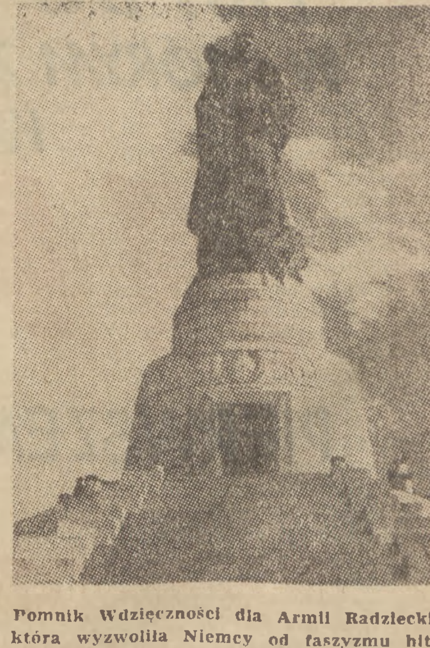
Do Poczdamu jest 35 kilometrów. My musimy objechać około dziewięćdziesiąt dalekiego objazdu, omijającego zachodnie sektory Berlina. Jedna z drobnych, ale jakże przykrych komplikacji życia berlińskiego. Jedyna wylotowa szosa, prowadząca na tzw. „Gross Ring", czyli wielki pierścień autostrady, otaczającej to miasto — kolos, zatłoczona jest od wczesnych godzin rannych. Nic dziwnego — wyobraźmy sobie wielki dom, który ma tylko drzwi wyjściowe z jednej strony. Autokar nasz pędzi przez fabryczne przedmieścia Berlina: Schöneweide, Köpenick. Tutaj codziennie tłum robotników w sukiennych czapkach z daszkiem, takich jaką nosi na wszystkich portretach Ernst Thälmann, tłum kobiet w spodniach i zawojach na głowie, młodzieży w niebieskich koszulach i białych skarpetach, Volkspolicjantów w czarnych mundurach ze srebrnymi epoletami, wysypuje się z budynków podmiejskich dworców S-Bahn'u: Treptower Park, Wühlheide, Grünau. Dzielnice te, to twierdze dawniej proletariackiego, dziś pracującego Berlina. Historia dorzuciła im nowych znaczeń — historię przyjaźni polsko-niemieckiej. W Wülheide śpiewały razem głosiki polskich harcerzy i Młodych Pionierów Niemiec w cieniu namiotów republiki Pionierów im. Ernesta Thälmanna. W Köpenick, w tymże sierpniu 1951 roku zwarły się tak serdecznie, gorąco, aż do bólu dłonie polskich zetempowców i bojowników o pokój z Helgolandu. W Grünau kolarze polscy w Wyścigu Pokoju... Nie to dopiero będzie w gorących dniach majowych, Historia przyjaźni pisze się dalej.

Jest ciepły poranek niedzielny 27 kwietnia. Zostawiając Berlin za zasłoną bzów i jabłoni, wyjeżdżamy na wielką autostradę. Jazda tymi autobahnami to jedyne swojego rodzaju przeżycie. Można przejechać całe Niemcy odnosząc wrażenie, że jest to kraj bezludny. Wszystkie miasta i wsie leżą gdzieś z boku. Tylko strzałki i napisy na szosach wylotowych z autostrady oznajmiają, że mijamy ludzkie osiedla. Poza tym dwie równoległe wstęgi betonu biegną monotonnie przez łąki czy szafirowe lasy, wieńczone od góry raz po raz łukami białych, podobnych jak dwie krople wody, mostów. Mijamy sosnowe, ciepłe lasy. Gdzieś z tyłu została ażurowa siatka i pajęczyna masztów radiostacji w Königswusterhausen. Wstęgi autostrady rozdzielają się, krzyżują pod mostami, skręcamy na Poczdam. Po trzech godzinach wjeżdżamy do miasta. Wygląda jak jedna z dzielnic Berlina. Można tu dojechać tramwajem, wprost z Charlottenburga z zachodnich sektorów Berlina, można przyjechać S-Bahnem, można przypłynąć statkiem piękną drogą, jeziorami. Okrążamy miasto. Zniszczeń specjalnych nie widać. Przed nami zielenieje park i pałac Sans-Souci. Serdecznie, po swojemu wita nas gromadka FDJotowców z miejscowego Fakultetu Robotniczo-Chłopskiego, będącego odpowiednikiem naszych uniwersyteckich kursów przygotowawczych.

Cecilienhof. Mały myśliwski pałacyk, rzeźbione belkowania z ciemnego drzewa, spadzisty dach, cztery skrzydła zamykają małe wewnętrzne podwórze. Wszystko razem przypomina jakiś szwajcarski hotelik, czy leśniczówkę. Bzy z otaczających ogrodów pachną tak upajająco, że aż się w głowie kręci. Wilgi na drzewach pozdrawiają się słodko, słońce zza sita zielonych lip rzuca na twarze migotliwe centki. Pusto tu, cicho, jak w opuszczonym, starym ogrodzie. Tutaj, w tym belkowatym pałacyku, położony został podpis będący aktem narodzin tego wszystkiego, co widzimy, co nas otacza, co rozwija się — całych Nowych Niemiec. Tutaj pracował Stalin. Tutaj zawarto historyczny Układ Poczdamski. Tutaj padły słowa prawdy, tutaj wskazano jedyną drogę dla sześćdziesięciomilionowego narodu, drogę naprzód i drogę wzwyż; drogę, od której naród niemiecki choćby kosztem największych walk i wysiłków nie odstąpi już nigdy. Kiedy przekraczaliśmy próg cichego pałacyku, ta walka toczyła się z całą zaciętością. Noty radzieckie do rządów imperialistycznych rozplakatowane na ulicach i mostach, widoczne i czytelnę z kilku metrów, dostarczone przez listonosza do domu, przez organizację partyjną do warsztatu, przez dzieci do mieszkania, przez tysiące listów prywatnych, radio, prasę NRD do zachodnio-niemieckich mas robotniczych, te noty, które dotarły i przestudiowane zostały przez każdego Niemca, powtarzały jasno i dobitnie to, co zostało uchwalone przed siedmiu laty, tu w Cecilienhof. „Einheit — Freundschaft — Frieden!" O tej porze na ulicach Hannoweru i Hamburga, ojcowie i bracia, matki i siostry Filipa Müllera, na potężnych strajkach i wiecach wołali: Precz z wojennym „układem ogólnym" — żądamy traktatu pokojowego! To był dopiero początek walki.

Wewnętrzny przepych pałacyku przeczył jego skromnemu wyglądowi na zewnątrz. Oto ciemna, brązowa, wysoka sala z okrągłym stołem pośrodku. Wszystko zostało tak zachowane, jak wyglądało w czasie obrad. Na ścianach pęki chorągiewek: amerykańska i brytyjska po bokach, w środku czerwona z sierpem i młotem. O takie rozmieszczenie chorągiewek, jak nam opowiada przewodniczka, toczyła się w ramach protokółu dyplomatycznego, cała wstępna batalia. Zdołano przekonać panów dyplomatów, że jednak związek Radziecki włożył największy wkład w dzieło pokonania hitleryzmu. Tu siedział Truman, tu Churchill, a tam Stalin. Okrągły stół lśni nieporuszenie matowym blaskiem. Poza chorągiewkami ciemne drzewo ścian. Jest cisza. Zdawać by się mogło, że dobiega szczekanie psów policyjnych Lehra, strzały z Essen i dumna pełna szyderstwa pieśń: „Ami, go home!" Przez biały, marmurowy salon, gdzie odbywały się rozmowy i pertraktacje Mołotowa i Wyszyńskiego z ministrami państw zachodnich, wchodzimy do cichego, prostego gabinetu w rogu pałacu. Dość nisko, ale jasno. Biurko z prostą lampą z abażurem, skórzany fotel, z którego jakiś zbieracz pamiątek, zdążył już wyciąć kawałek drzewa. Duże rogowe okno. Tutaj pracował towarzysz Stalin. Delegacja radziecka mieszkała w Babelsbergu. Przez specjalny most wybudowany przez saperów na Sprewie, samochody przyjeżdżały co rano do Cecilienhofu, aby po trudnym dniu, wracać z powrotem na nocleg. Kiedy szukano okazalszego pokoju dla towarzysza Stalina, sprzeciwił się. „Nie przyjechałem tu na wypoczynek, przyjechałem tu pracować. Ten pokój całkowicie nadaje się do pracy".

Zwiedzamy dla porównania apartamenty Churchilla i Trumana. Stary podżegacz Churchill w tym czasie był osobą ważniejszą od Trumana. Gabinet jego, salon, wspaniała biblioteka, kominek, biurka, wszystko przypomina siedzibę angielskiego lorda. Oglądam książki zgromadzone w bibliotece, zgromadzone tam specjalnie na jego żądanie. W piętnastu tomach Historia Wojen Pruskich. Bismarck, Friedrich der Grosse. Nad biurkiem „premierministra Churchilla" olejny obraz psa przywiezionego z Anglii. Ponura morda buldoga... Wybuchamy śmiechem. Niemniej symbolicznie prezentowała się bizantyjska komnata Trumana. Ciemny, rzeźbiony ołtarz z przytłaczającym, złotym żyrandolem u pułapu. Człowiek skurczony przy tym stole, kiedy podniósł oczy, widział złoto. Wracamy myślą, do jasnego, prostego pokoju, po drugiej stronie sali obrad.



Pomnik Wdzięczności dla Armii Radzieckiej, która wyzwoliła Niemcy od faszyzmu hitlerowskiego. (Berlin, Park Treptow)

Przewodniczka oprowadzająca nas, kustoszka tego żywego muzeum żywej historii, ma trójkątny znaczek związku ofiar reżimu nazistowskiego (V. V. N.) na kitlu. Twarz jej jest zniszczona i pomarszczona jak wysuszona śliwka. „Ja jestem ze Wschodu" — mówi — „poznałam co to okrucieństwa faszyzmu. Nie wieder Krieg!" — Głos jej podnosi się do krzyku, w oczach błysk.

Wychodzimy na rozśpiewany park. Jest sennie, cicho, zdawałoby sie od wieków.

c. d. n.

W 70 ROCZNICĘ ŚMIERCI GIUSEPPE GARIBALDIEGO

Bohater ludu włoskiego



Nad Tybrem i nad Po, we Florencji, w Rzymie i w Palermo, w lepiankach wieśniaków Kalabrii i w nędznych domach robotniczych Mediolanu możecie zobaczyć jego portrety. Z ust wszystkich ludzi walczących w słonecznej Italii o pokój i sprawiedliwość możecie usłyszeć imię bohatera narodu włoskiego, człowieka, który stał na czele ludu w walce o zjednoczenie Włoch, o niepodległość i sprawiedliwość. Możecie usłyszeć imię Garibaldiego.

W tym roku naród włoski szczególnie uroczyście obchodził rocznicę śmierci tego płomiennego patrioty. Do walki z koalicją imperializmu amerykańskiego, klerykalnej reakcji i rodzimej burżuazji mobilizuje dziś cały naród Komunistyczna Partia Włoch. Walczy ona przeciwko nędzy i bezrobociu, o niezależność, o jedność całego narodu, o chleb i o pokój. W nowych warunkach historycznych, w nowym układzie sił klasowych realizuje ona testament walki zmarłego przed siedemdziesięciu laty Garibaldiego.

Podczas gdy ubogi dziesięcioletni włoski chłopak Giuseppe Garibaldi zaciągnąwszy się na statek **„Constanza“** odbywał swój pierwszy rejs do Odessy, gdy później tułał się po morzach całego świata — w jego ojczyźnie narastał radykalny ruch wyzwoleńczy przeciw austriackim zaborcom. Rodziły się liczne spiski, surowo tropione i krwawo likwidowane. Na czele tego ruchu stał patriota i demokrata, założyciel organizacji pod nazwą „Młode Włochy“ — **Mazzini.** Z tą właśnie organizacją nawiązuje żywe kontakty Garibaldi po powrocie do kraju.

Włochy cierpiały wówczas podwójny ucisk. Nie tylko panoszyli się tam Austriacy, ale jednocześnie w wielu państwach włoskich panowała tyrania królów, książątek i papieża, który sprawował władzę nad całą środkową częścią kraju. W tak rozbitym na państwa i państewka kraju królowało zacofanie, bezprawie, nędza. Za swój zarobek dzienny robotnik mógł kupić jedynie bochenek chleba, a chłopów Kalabrii nie stać było nawet i na to.

Spiętrza się krzywda mas — rośnie ich gniew. W **1833 r.** na polecenie Mazziniego Garibaldi zaciąga się do królewskiej floty sardyńskiej i organizuje w niej powstanie. W rok później na czele oddziału włoskich rewolucjonistów - emigrantów wdziera się od strony granicy szwajcarskiej do Sabaudii, aby zająć Genuę. Ale wyprawa nie powiodła się. Garibaldi, skazany zaocznie przez sąd królewski na karę śmierci, emigruje do **Ameryki Południowej.** Walczy tam o wolność narodów, zdobywając sobie sławę **„bohatera dwóch światów“.** Brał udział w walce o niepodległość prowincji Rio Grande do Sul przeciwko cesarstwu brazylijskiemu, a następnie bił się o wolność i niezależność Urugwaju przeciw argentyńskiemu dyktatorowi Rosasowi, który do dziś jest dla Urugwajczyków symbolem reakcji.

*

Wieść o wspaniałych czynach Garibaldiego, o jego bohaterstwie i poświęceniu dla sprawy wolności narodów dociera do Włoch. Toteż **gdy w 1848 r. wybucha rewolucja, masy ludowe witają go z entuzjazmem.** Ale burżuazja boi się rewolucyjnego ruchu mas, sabotuje powstanie. Ochotnicy walczący pod dowództwem Garibaldiego przeciw wojskom austriackim są źle zaopatrywani w żywność i amunicję. Dojrzewa wreszcie jawna zdrada: burżuazja zawiera porozumienie z zaborcami i feudałami. **Panujący z papieżem na czele boją się, aby wojna z Austriakami nie przekształciła się w rewolucyjne powstanie mas ludowych przeciwko władcom-tyranom.**

Wskutek zdrady burżuazji wojska powstańcze ponoszą klęskę. Austriacy zajmują Mediolan. Ale walka nie słabnie. Zdrajcy narodu zmuszeni są do ucieczki z własnych rezydencji — papież ucieka z Rzymu, a król Karol Albert z Mediolanu. W wielu państewkach wybuchają dalsze powstania. W Mediolanie podczas słynnych „pięciu dni“ robotnicy wyrzucili Austriaków z miasta. W porcie Livorno robotnicy-tragarze opanowują składy broni, we Florencji proklamowana zostaje republika. Papież, opierając się na bogatych tradycjach swych poprzedników, **wzywa przeciwko powstańczemu Rzymowi obce wojska.**

Na barykadach dzisiejszej stolicy Włoch walczy Garibaldi. Chce wciągnąć do powstania masy chłopskie, ale sprzeciwia się temu Mazzini, lękający się uzbrojonego ludu, opierający się jedynie na drobnomieszczaństwie. Dlatego też Garibaldi, którego cała działalność związana była z rewolucyjnym ruchem mas, odchodzi od idei głoszonych przez Mazziniego, a nawet wydaje przeciw niemu odezwę do młodzieży. **Na związaniu z ludem, na głębokiej wierze w lud polegała siła Garibaldiego.**

Garibaldi opuszcza Rzym jako jeden z ostatnich. Mimo możliwości wyjazdu do Ameryki rusza z 4-tysięcznym oddziałem na pomoc broniącej się jeszcze Wenecji. Po drodze umiera jego żona Anita — oddana mu towarzyszka broni.

Wenecja zostaje zajęta przez Austriaków, a Garibaldi ponownie zmuszony jest do opuszczenia kraju. Już po kilku latach jednak bohater narodu włoskiego jest znów w ojczyźnie. Jako dowódca strzelców alpejskich walczy z Austriakami, porywając za sobą całą **Lombardię. W 1860 r. ląduje ze swoim tysiącem ochotników na Sycylii, wkracza do południowych Włoch, obalając panującego tam feudalnego monarchę i w ten sposób jednoczy Italię północną z południową.**

Garibaldi nie przerywa walki. Wyrusza na Rzym, aby obalić wiekowy ucisk papieskiej monarchii, aby obwołać to miasto stolicą całej zjednoczonej Italii. W całym kraju popularne staje się wówczas hasło: **„Rzym albo śmierć“.**

*

Garibaldi, legendarny bohater walk ludu włoskiego, uważał się za socjalistę. **Ogłosił on przystąpienie do I Międzynarodówki. Stanął do walki w obronie Komuny Paryskiej.** Był socjalistą utopijnym, ale jako płomienny patriota, żarliwy rewolucjonista całe swoje życie oddał walce o wolność narodów, o wolność ludów. To Garibaldi mówił, że socjalizm jest słońcem przyszłości, to on na Kongresie Pokoju w Genewie w 1867 r. wołał, że **„tylko demokracja jest zdolna zniszczyć straszliwy bicz, katujący ludzkość — wojnę“.**

Jego imię nosił batalion włoski walczący po stronie republikańskiej Hiszpanii przeciwko generałowi Franco. I tak jak nasza I dywizja WP nosiła imię wielkiego patrioty, Tadeusza Kościuszki, oddziały partyzantów włoskich, walczących w czasie drugiej wojny światowej z faszystami Mussoliniego — nosiły imię Garibaldiego.

Dlatego też i dzisiaj drogie jest imię Garibaldiego narodowi włoskiemu, walczącemu pod przewodnictwem Komunistycznej Partii, kierowanej przez towarzysza Palmiro Togliatti, o chleb i o pokój, walczącemu z odradzającym się faszyzmem i z panoszącym się imperializmem amerykańskim.

a. j.

Jej Wielmożność Pogoda (1)

MICHAŁ ILJIN

Co może się zdarzyć kiedy się zapomina o pogodzie

Pogoda płata nam figle tego roku. W styczniu mieliśmy dni niemal wiosenne, w końcu marca kilkunastostopniowy mróz, w połowie kwietnia upały, w maju śnieg, grad i nocne przymrozki, a w czerwcu dotychczas pogodę deszczową i chłodną.

W dzisiejszym dodatku popularno-naukowym rozpoczynamy druk felietonów znanego radzieckiego popularyzatora wiedzy i techniki, Michała Iljina pt. „Jej Wielmożność Pogoda“. (Red.)

Każdego ranka, odsłaniając firankę, patrzycie w okno z zapytaniem — jaka dziś pogoda? Czy też w dobrym nastroju? Czy może spodobało się jej w maju zrobić zadymkę i okryć śniegiem rozkwitające drzewa?

Macie zamiar brać udział w zawodach sportowych, ale nie poprosiliście Jej Wielmożności — Pogody o pozwolenie. Z rozgoryczeniem dowiadujecie się, że zawody odwołano z powodu niepogody.

Przebywacie w uzdrowisku. Lekarz przepisał Wam kąpiele słoneczne, a pogoda urządza zimny tusz.

Cokolwiek robicie i gdziekolwiek jesteście, nigdzie nie skryjecie się i nigdzie nie ujdziecie przed pogodą. Wybieracie się w daleką podróż. Najszybciej można by ją odbyć samolotem, ale pogoda nie jest odpowiednia. Wolicie nie mieć z nią do czynienia. Rozsądnie decydujecie się jechać pociągiem — spokojnie, po staroświecku.

Z rozkładem w ręku śledzicie zbliżanie się do celu, kiedy właśnie pociąg zatrzymuje się w szczerym polu, pustym jak biały arkusz papieru. Wszystko wokół zasypane śniegiem tak, że toru nie widać.

Kolej ma swój rozkład — pogoda swój. Jeżeli w jej rozkładzie przewidziana jest zamieć — chcąc nie chcąc — trzeba się z tym liczyć.

Ale droga już oczyszczona, pociąg wreszcie ruszył. Z dużym opóźnieniem dojeżdżacie do swej stacji, a dalej podróżujecie samochodem. Jednak pogoda i tu każe Wam pamiętać o sobie. Zwały śniegu zagradzają drogę. Motor z trudnością pracuje, a oliwa zastyga na mrozie. Kierowca jest zaniepokojony, bo sprawa może zakończyć się defektem.

Lecz nareszcie jesteście w domu, pod swoim dachem. Skryliście się w nim jak ślimak w skorupie, odgrodziliście się od pogody ścianami grubości dwóch i pół cegły oraz żelaznym dachem na krzepkich wiązaniach. Przy pomocy lamp elektrycznych urządziliście sobie w czterech ścianach własną przyjemną pogodę.

Na ulicy jest noc i zima — a u Was dzień i lato.

Włączacie radio, aby posłuchać znakomitej śpiewaczki, ale zagłusza ją jakiś obcy chrapliwy i trzeszczący głos. To głos nieujarzmionej, dzikiej pogody, która występuje solo, nie licząc się z programem. Pogoda ma swój własny program audycji radiowych, a raczej program przeszkód radiowych.

Zadzwonił telefon. Zdejmujecie słuchawkę. Ważna rozmowa. I naraz w pół słowa rozmowa urywa się. Ze złością stukacie w aparat. Ale aparat milczy.

Któż to śmiał przerwać rozmowę?

Nie zrobiła tego telefonistka, tylko pogoda. To ona okryła przewody grubą powłoką lodu, który je zerwał swoim ciężarem. Kładziecie się do snu. Ale niespokojny sąsiad — wiatr, nie daje Wam usnąć.

Tłucze ramą okienną na strychu, pogwizduje i zjeżdża z dachu. To jeszcze drobnostka. Jeżeli wiatr się bardziej rozhula, może zerwać z domu dach, pod którym schroniliście się przed nim.

Chcąc czy nie chcąc, musicie wciąż pamiętać o pogodzie, gdyż ona surowo karze tych, którzy o niej zapominają!

Niewielkie nieszczęście, jeżeli zapomniawszy o pogodzie wyjdziecie z domu bez kapelusza, bez parasola i wpadniecie w ulewny deszcz.

Dużo gorzej, jeżeli o pogodzie zapomni lotnik prowadzący samolot, rolnik przystępujący do zbioru plonów, albo budowniczy obliczający budowę tamy.

Znam wypadek, kiedy lotnik zupełnie zapomniał o pogodzie. Prowadził duży samolot z dwunastoma pasażerami. Działo się to 31 grudnia wieczorem. Lotnik spieszył do domu, chcąc powitać Nowy Rok w gronie rodziny i przyjaciół. Ostrzegano go, że lotnisko okryte jest mgłą, wobec czego wskazane jest lądowanie na innym lotnisku, położonym daleko za miastem. Lotnik jednak obliczył sobie, że jeżeli wyląduje za miastem będzie musiał dwie godziny iść do domu i na pewno spóźni się. Zdecydował się więc zapomnieć o pogodzie — wylądował na lotnisku okrytym mgłą i rozbił maszynę w drzazgi.

W rezultacie zmuszony był witać Nowy Rok nie za stołem, a na stole i to na stole operacyjnym w szpitalu. Dla pasażerów natomiast, którzy powierzyli mu swoje życie, Nowy Rok nie nastąpił.

Dwanaście osób zapłaciło życiem za to, że lotnik zapomniał o pogodzie.

Zresztą czemu tu się dziwić?

Przecież to samo przez się jest zrozumiałe, że lotnikowi nie wolno zapominać o pogodzie. Taki już jest jego zawód, że ma wciąż do czynienia z chmurami, wiatrami, burzami i cyklonami.

Ale załóżmy, że nie jesteście lotnikami, tylko artylerzystami. Przed Wami cel. Możliwie najdokładniej wycelowujecie działo. Rozlega się wystrzał.

Lecz cóż to takiego?

Pocisk wybuchł o 300 metrów od celu. Dlaczego chybiliście? Powód znowu ten sam. Zapomnieliście o pogodzie — o wietrze.

Zdawałoby się, że dla waszego pocisku wiatr nic nie znaczy. Pocisk przecież przebija ściany, jest szybszy niż głos. Naprzód następuje wybuch, a dopiero później dolatuje huk wystrzału. Siła pocisku jest ogromna. Jednak zbyt wiele nadziei przywiązaliście do tej siły i zapomnieliście obliczyć poprawkę na wiatr. Toteż dlatego pocisk upadł o trzysta metrów od celu.

Jesteście inżynierami i budujecie wysoki komin fabryczny. Wydaje się Wam, że zbędne jest dodatkowe solidne wzmocnienie, ale jeżeli zapomnicie o wietrze — komin nie utrzyma się — upadnie przy pierwszym huraganie.

Hydrotechnik buduje groblę. Grobla to nie komin, nie zawali się od wiatru. Zbudowana jest z najodporniejszych materiałów — z ziemi, kamienia i betonu.

Zdaje się, że pogoda nic jej zrobić nie może.

Ale wyobraźcie sobie na chwilę, że obliczając groblę, zapomnieliście o pogodzie.

Zresztą po co sobie wyobrażać. Szukając w pamięci można przypomnieć sobie wypadek, który w rzeczywistości wydarzył się inżynierom Pięćdziesiąt — czy sześćdziesiąt lat temu w Ameryce koło miasta Johnston woda przerwała groblę i gigantyczna fala, wysokości trzypiętrowego domu runęła w dolinę szybciej od pospiesznego pociągu.

Fala zniosła po drodze wszystkie mosty, zburzyła domy. Parowozy, napotkane na torze kolejowym, uniosła z sobą, jakby nie ważyły po dwanaście ton, lecz były lekkimi szczapami.

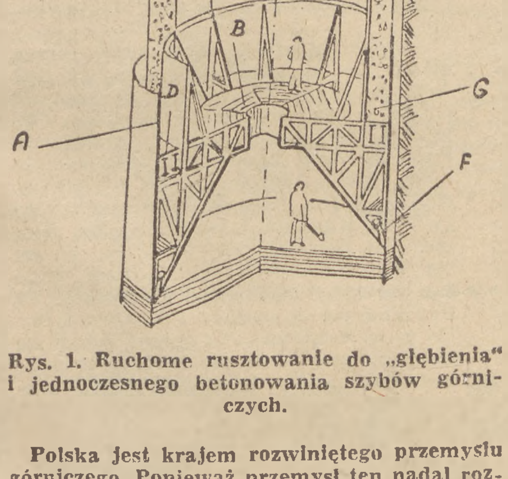
Dlaczego tak się stało?

Dlatego, że inżynier, który budował groblę, zapomniał o pogodzie, która zemściła się na nim.

Inżynier nie wziął pod uwagę, że obfite i długie ulewy mogą podnieść poziom wody w rzece o wiele metrów ponad stan normalny. Zbudował przepust tamy zbyt wąski. Wezbrana woda nie mogła zmieścić się w wąskim gardle i przeskoczyła przez przeszkodę — przez tamę.

tłum. **TADEUSZ MALIK**

Coraz niżej



Rys. 1. Ruchome rusztowanie do „głębienia“ i jednoczesnego betonowania szybów górniczych.

Polska jest krajem rozwiniętego przemysłu górniczego. Ponieważ przemysł ten nadal rozwija się u nas intensywnie, ponieważ nadrabia wieloletnie techniczne zacofanie — specjalnie ważne są prace naukowe zmierzające do udoskonalenia rozbudowy górnictwa.

Inżynierowie Jerzy Kursa i Józef Miksa z Zakładu Badawczego Katedry Górnictwa Akademii Górniczo - Hutniczej w Krakowie wynaleźli ostatnio nowy sposób głębienia szybów. Skonstruowali oni specjalne rusztowanie ślizgowe. Na rysunku (rys. 1) widzimy schemat tego urządzenia.

Składa się ono ze stalowego oszalowania ślizgowego A połączonego z pomostem B. Pomost ten posiada na dole „but skrawający“ — ułatwiający zagłębianie się w teren. Dodatkową pomocą są umieszczone we wnętrzu „buta“ dysze F, z których pod ciśnieniem około 20 atmosfer tryska woda i rozmywa grunt.

Oczywiście częścią ruchomą, przesuwającą się w dół, jest tylko rusztowanie — betonowa ściana wykonanego już szybu pozostaje nieruchoma.

Skąd bierze się siła niezbędna do przesunięcia rusztowania w głąb ziemi, wbrew oporowi gruntu?

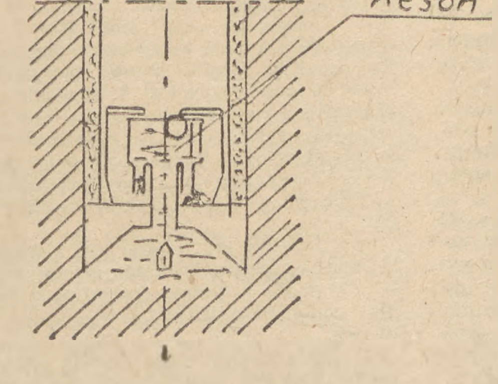
I tu właśnie tkwi nowatorstwo wynalazku polskich inżynierów. Otóż w przestrzeń G włączamy beton pod ciśnieniem od 5 do 15 atmosfer i nacisk jaki wywiera on na dno D między ścianami oszalowania powoduje opuszczanie się pomostu. Pompa wtłaczająca beton pracuje na pomoście — przewody dostarczające beton składają się z rur długości 1 do 3 m, grubości ścianek 9 mm i średnicy 150 mm.

Szybkość „posuwu“ rusztowania zależna jest od szybkości twardnienia betonu. Używając cementu szybko twardniejącego i dając wysokość szalowania około 2 m możemy uzyskać posuw 1,25 do 2 m na dobę. Przy stosowaniu normalnego cementu szybkość ta będzie odpowiednio mniejsza. Nie zawsze jednak głębienie szybu idzie tak łatwo. Główną przeszkodą przy wszelkich pracach ziemnych jest woda gruntowa, tzw. kurzawki — podziemne strumienie. Nasz wynalazek zdał w tym wypadku znakomicie egzamin. Dolna obudowa rusztowania jest szczelna i nie przepuszcza wody; na pomoście ustawiamy urządzenia kesonowe, nadające kierunek głębienia szybu — jak to widzimy na rysunku (rys. 2). Przy przebijaniu się przez kurzawkę o znacznym wyporze należy zwiększyć ciśnienie wtłaczania betonu, aby przez zwyciężyć napór wody gruntowej. To samo można uzyskać obciążając pomost balastem.

— A co będzie, gdy natrafimy na skały? Przecież „but“ ich na pewno nie przebije.

— I na to znajdzie się rada. Konstrukcja rusztowania zmontowana jest z segmentów wodoszczelnych skręconych śrubami. Rozbieramy ją, wyciągamy na powierzchnię — wysadzamy skałę w powietrze, a potem znowu montujemy nasz podziemny „okręt“ i praca postępuje dalej... coraz niżej... coraz głębiej.

INŻ. Z. K.



Rys. 2. Gdy przechodzimy przez warstwę wodonośną — na pomoście ustawiamy urządzenie kesonowe.

Planetarium i Obserwatorium Ludowe im. Kopernika w Warszawie

W roku 1953, w 480-rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika, odbędą się w Polsce uroczystości ku czci wielkiego astronoma. Rok 1953 stanie się więc **„rokiem kopernikowskim“.** Z inicjatywy **Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii*)**, pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki, czynione są już od wielu miesięcy przygotowania do obchodów Roku. W uroczystościach tych powinna wziąć udział przede wszystkim młodzież.

Aby stać się godnymi spadkobiercami wielkiego reformatora nowoczesnej astronomii, powinniśmy mu wznieść trwały pomnik w postaci Obserwatoriów Ludowych w większych ośrodkach kulturalnych Polski: **w Warszawie, Krakowie i Katowicach.** Udostępnienie zdobyczy wiedzy astronomicznej jak najszerszym rzeszom społeczeństwa polskiego i to nie tylko poprzez popularny miesięcznik **„Urania“**, ale też w słowie i za pomocą pokazów ciał niebieskich przez teleskopy, oto cel, jaki postawiło sobie Polskie Towarzystwo Miłośników Astronomii. Dla spełnienia tych zadań konieczne jest jednak uruchomienie odpowiednio wyposażonych specjalnych, astronomicznych placówek popularyzacyjnych.

Zobaczymy powierzchnie planet, mgławice, dalekie galaktyki...

Zgodnie z tym planem w Warszawie ma stanąć na terenie zburzonego Szpitala Ujazdowskiego, na skarpie ponad Parkiem Szkolnym, dostępne dla wszystkich Obserwatorium Ludowe. Parterowy budynek o dwudziestu kilku izbach pomieści konieczne pomoce naukowe, a więc przede wszystkim: dużą lunetę i duży teleskop zwierciadlany do pokazów nieba. W obserwatorium tym w pogodny wieczór każdy zgłaszający się, będzie dopuszczony do narzędzi. Przed oczyma widza pod kierunkiem dyżurujących demonstratorów będą przesuwać się w polu widzenia obrazy naszego układu planetarnego i głębin dalekiego Kosmosu. **Będzie on mógł obejrzeć: powierzchnie planet, komety, mgławice, ławice gwiazd Drogi Mlecznej, kolorowe dwójki gwiazd — słońce i dalekie galaktyki, odległe o miliony lat światła, przy czym otrzyma fachowe objaśnienia. Demonstrator da odpowiedź na dręczące laika wątpliwości, będzie go uczył, mając dany obiekt w polu widzenia teleskopu.**

Ponadto bardziej zaawansowani miłośnicy nieba będą dopuszczeni w Obserwatorium Ludowym do łatwiejszych prac naukowych. Zapoznają się z metodami pracy i w miarę możliwości wezmą w niej udział.

Teleskopy staną pod ruchomymi obrotowymi kopułami. Odpowiednie tarasy posłużą do pokazów gwiazdozbiorów i ogólnej orientacji na firmamencie. W gmachu przewidziana jest specjalna sala odczytowa. Tam będą odbywać się popularne odczyty astronomiczne na tematy aktualne. Na ekranie ujrzą widzowie filmy astronomiczne.

Jeden ruch dźwigni przeniesie nas o całe tysiąclecia...

Jako naturalne uzupełnienie Obserwatorium Ludowego o tak szerokim zakresie pracy stanie obok organicznie z nim związane **Planetarium.** W specjalnym estetycznie urządzonym budynku znajdzie pomieszczenie amfiteatralna sala na 200 — 300 widzów, nakryta kopułą - ekranem o średnicy 25 m. Kopuła ta w odróżnieniu od obrotowych kopuł Obserwatorium będzie nieruchoma. Natomiast poruszać się będą obrazy nieba rzucone od wewnątrz na ten stały firmament—ekran.

Specjalny zespół kilkudziesięciu precyzyjnych aparatów projekcyjnych wyświetli łudząco podobny do rzeczywistości obraz firmamentu z tą jedną różnicą, że **ruchy ciał niebieskich, odbywające się na niebie będą wyświetlane w dowolnie przyspieszanym tempie, co ogromnie ułatwi ich zrozumienie. Po tym sztucznym niebie przesuną się na tle gwiazd i Drogi Mlecznej: Księżyc, Słońce i planety,** opisujące na firmamencie dziwaczne na pozór pętle, których przed Kopernikiem nikt nie umiał odcyfrować. Stanowi to główny temat jego dzieła: **„O obiegach ciał niebieskich“.**

Demonstrator jednym ruchem dźwigni przeniesie widza pod niebo południowe, w Polsce niewidoczne lub też **„przestawi go“ w czasie o wiele tysiącleci wstecz lub naprzód,** gdy inne gwiazdy spełniały lub spełniać będą rolę Gwiazdy Biegunowej i inny zupełnie był u nas, czy też będzie wygląd gwiaździstego nieba.

Sala planetarium otoczona będzie zewnątrz korytarzem, w którym w witrynach znajdą pomieszczenie dużych rozmiarów fotografie nieba od Księżyca do dalekich galaktyk, dające pogląd na budowę Wszechświata.

Modele astronomicznych przyrządów Kopernika

Na koniec widz odwiedzi podręczne **muzeum,** gdzie **zapozna się z modelami przyrządów astronomicznych, jakimi operował Mikołaj Kopernik.**

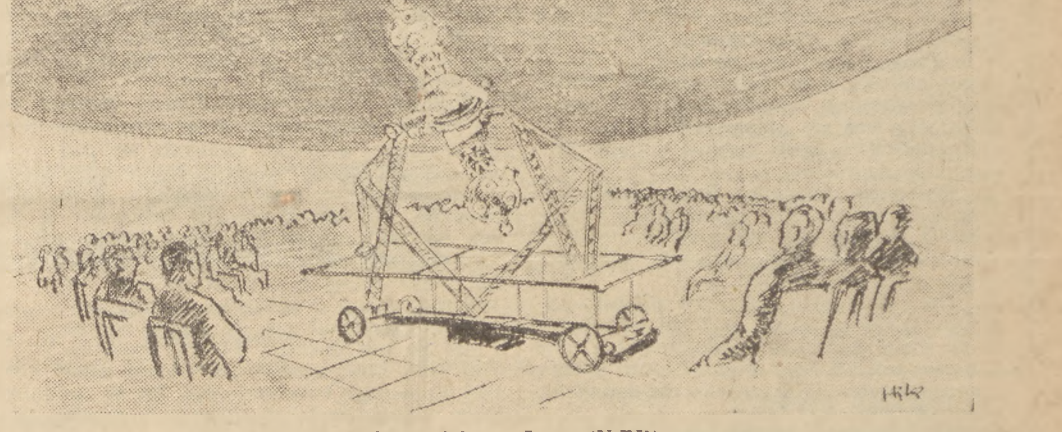
Wyposażenia tego ośrodka popularyzacji astronomii w Warszawie dostarcza **Zakłady Zeissa w Jenie (NRD)**, które już pracują nad wykonaniem pierwszego planetarium zamówionego dla Katowic.

Warszawski ośrodek, otoczony alejami i drzewami, będzie naturalną i ważną częścią Parku Kultury, jaki ma rozciągać się na przestrzeni 200 hektarów nad Wisłą na Czerniakowie. Park ten wchłonie w siebie parki: Ujazdowski, Szkolny, Stadion Wojska Polskiego, Ogród Botaniczny, Łazienki, Ogród Sejmowy i Frascati. Tak wielki obszar parkowy zapewni czystość powietrza i odpowiednie warunki wizualne obserwacjom.

Podobne Obserwatoria Ludowe i Planetaria posiada już wiele państw. W ZSRR czynne są one w **Leningradzie, Tbilisi i Kijowie.**

Dr J. GADOMSKI

*) Towarzystwo ma obecnie siedzibę w Krakowie, posiada 18 Kół rozsianych po całej Polsce. Koło Warszawskie mieści się przy Al. Ujazdowskich 4 w gmachu Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego.



Planetarium Zeissa, Jena (NRD)

Świat jest ciekawy

„Pożeracze kur“

Do Moskiewskiego ZOO przybyły żmije — tzw. „pożeracze kur“, których w Ogrodzie Zoologicznym nie było od dziesięciu lat.

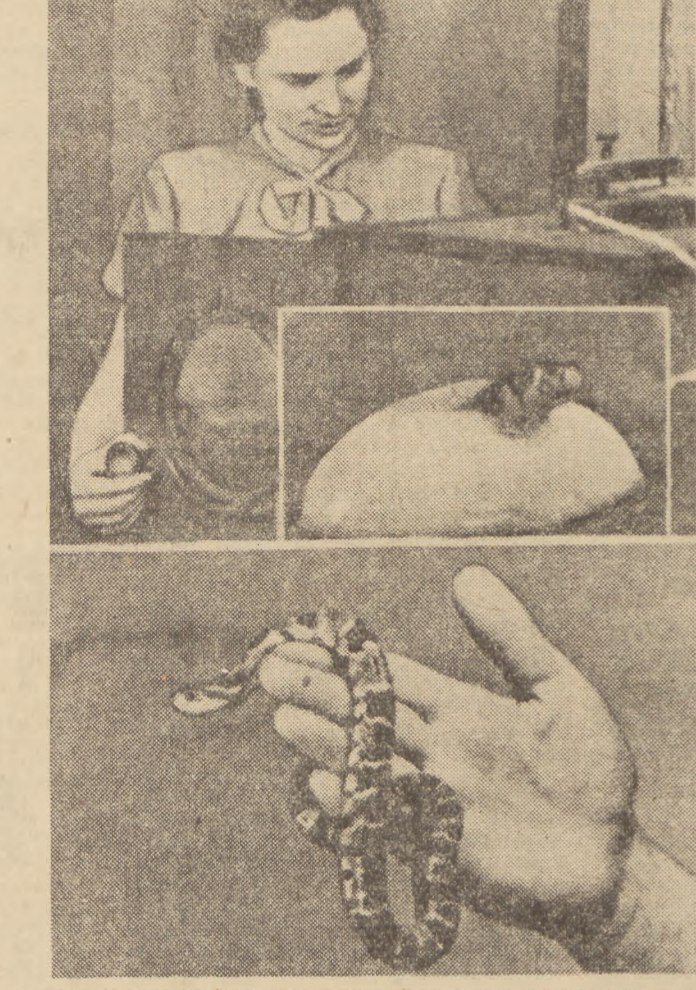
„Pożeracz kur“ — jest to żmija niejadowita, długości 2,5 m. Jej ojczyzna to Południowa Ameryka. Podstawowe pożywienie stanowią gryzonie, ale specjalnym przysmakiem jest ptactwo.

W ZOO żmija ta złożyła jaja nieco mniejsze od kurzych jaj, lecz bardziej wydłużone. Po dwóch miesiącach z tych jaj, ogrzewanych w temperaturze 30 stopni urodziły się w termostacie małe żmije.

W dniu przyjścia na świat maleńkie żmijątka ważyły zaledwie 25 gramów i liczyły 40 cm długości.

Lecz natychmiast po wydobyciu się ze skorupy jaja, żmije rozpoczęły samodzielny żywot i żywiąc się żabami, jaszczurkami, myszami, osiągały szybki przyrost wagi, zmieniając co pewien czas pancerz swej łuski w procesie linienia.





Mięsożerny pająk

Na południu półwyspu Indochińskiego, w krajach Ameryki Południowej i na wyspie Jawa — żyją mięsożerne pająki. Są one stosunkowo bardzo wielkie, bo długość ich sięga do 10—12 cm. Kadłub ich pokrywają twarde i długie włoski. Posiadają one 6—8 oczu, o kształcie ukośnego krzyża. Mięsożerne pająki to stworzenia nocne. W ciągu dnia zwykle śpią, ukryte w głębi swych sieci, a z nastaniem zmroku wyruszają na łowy.

W ich sieci wpadają nie tylko owady, lecz również drobne ptactwo, jaszczurki i żaby. Posiadają one mocną pajęczynę, która niekiedy wytrzymuje ciężar 300 gramów.

Jest rzeczą szczególnie ciekawą, że snując swą sieć pająk od jej końca przeciąga tzw. „nić alarmową“, przymocowując ją do jednej ze swoich kończyn.

Gdy zdobycz wpada w pajęczynę, nić wyciąga się, dając sygnał, że... „uczta gotowa“.

Na południu Europy spotyka się mniejsze okazy tych pająków o długości dochodzącej zaledwie do 5 cm. Ich ukąszenie jest szkodliwe, lecz nie zagraża życiu człowieka.

Świat jest ciekawy

Borys Gorbatow

O Kostii, który chciał zostać bohaterem

*Na łamach naszego pisma toczy się dyskusja o bohaterstwie. Niech głosem w tej dyskusji będzie poniższe opowiadanie laureata Nagrody Stalinowskiej B. GORBATOWA, które wyjęliśmy z tomu opowiadań p.t. „ARKTYKA NA CO DZIEŃ" *). Opowiadanie to (drukujemy je ze skrótami) przedstawia dzieje Kosti Łobasa, młodego chłopca, który nie wiedział jak zostać bohaterem. Akcja opowiadania toczy się na radzieckiej Arktyce w latach trzydziestych, w okresie budowy w ZSRR socjalizmu, więc w okresie podobnym do naszej obecnej sytuacji.*

Przeczytaj czytelniku opowiadanie i napisz, co o nim myślisz, zabierz głos w naszej dyskusji o bohaterstwie!

*) B. GORBATOW „ARKTYKA NA CO DZIEŃ" „Książka i Wiedza" 1951 r.

I

Oto opowiadanie o Kosti Łobasie, chłopcu, który marzył, by stać się bohaterem, a był subiektem kooperatywy na tundrze Chatangskiej. Mawiał o sobie z goryczą: „Kowal kuł ze mnie klingę dla wojny, a życie uczyniło nóż do otwierania puszek z konserwami".

Dostał się do Arktyki z rozpaczy. Całe życie Kosti Łobasa układało się dziwacznie, licho wie jak. Gdzieś obok, zupełnie blisko niego, dokonywano czynów bohaterskich, ale jego koledzy zdobywali sławę, a on tylko brzydkie i przykre doświadczenia.

Nawet kiedy po ucieczce z domu zaczął się włóczyć, kumać ze złodziejami, marzyć o zuchwałej, znakomitej kradzieży, która by tak wstrząsnęła całym światem złodziejskim, że zawołano by z podziwem: „O, to rozumiemy! To mistrz prawdziwy!" — nawet wtedy nic nie wyszło. Wstręt wspominać: drobne „kanty", kieszonkowa robota, okradzione staruszki z trzęsącymi się torebkami i niezmienne sprowadzanie go do milicji, gdzie uprzejmi milicjanci spisywali kolejny protokół.

Skierował się wtedy na wschód — szukać sukcesów i sławy w złocie. Był na Uralu, nad Leną i nawet w nie znanym nikomu Allach-junie. Z partią poszukiwaczy włóczył się wzdłuż skąpych rzeczułek Jakutii, spał na ziemi, drżał z zimna w płóciennych namiotach, głodował, marzł... W lecie żarły go komary, w zimie mrozy. Jeśli Kostia Łobas zniósł to wszystko i nie zdechł, to jednak był chłopakiem co się zowie. Dlaczego w takim razie nie wiodło mu się?

Czyż nie starał się? Tę przeklętą ziemię mógłby roztopić żarem swych pragnień. Dziobał ją tak długo kilofem, aż ten stawał się gorący, ale ziemi nie można było ograć. Rozpalał olbrzymie ogniska, urządzał „pożogę", purpurowe języki płomieni lizały wierzchołki cedrów, wokoło stawało się gorąco jak w czarcim piecu, ale mógł spalić wszystkie lasy, podpalić całą tajgę i mimo to nie udawało mu się ogrzać tej zmarzniętej obojętnej ziemi...

Tak, to była praca nadludzka, ale nie dawała wyników.

Marzył: „Kiedyś, w błocie i glinie, wśród czarnych złudnych kryształów pirytu, nagle błyśnie matowo samorodek o wadze dwóch, trzech, pięciu, dziesięciu funtów". Im dłużej czekał, tym samorodek stawał się cięższy.

Wyobrażał sobie tę bryłę złota tak wyraźnie, jak gdyby już trzymał ją w gorących dłoniach. Ciężki, brudny kawałek podobny z barwy i z kształtu do opadłego jesiennego liścia, widział na nim nawet czarne żyłki.

Co zrobi z samorodkiem? I to już było przemyślane. Nikt nie zgadnie, co uczyni Kostia Łobas ze swoim szczęściem. Zawinie je w szmatę, prawdziwą szmatę poszukiwacza złota, podartą i wymazaną w glinie, i przyniesie do komitetu. I ciśnie na stół. I wspaniałomyślnie powie: ofiarowuję na samolot. Żeby ten samolot nazywał się „Marzyciel Łobas", żeby nazwisko Kosti Łobasa dumnie błyszczało na niebie.

Chłopięce marzenia! Przez chwilę żal było bogactwa. Czy jednak oddać wszystko? Wahał się, ale niedługo. Oddać wszystko, wszystko, żeby do rąk nie przylgnął nawet pyłek.

Oto, jakie było chłopisko z Kosti Łobasa! Czasem nawet podobał się samemu sobie. A nikt nie podejrzewał w nim nawet tak wielkiej duszy. Ludzie wierzą szczęściarzom. W scyzoryku nie domyślisz się sztyletu.

Pewnego razu życie to obrzydło Kosti. Rzucił kilof i udał się nad Lenę. Nad Leną ludzie chodzą po złocie, na złocie śpią, złotem gacą chaty.

W tej mokrej, cuchnącej jamie Kostia mieszkał i pracował całymi tygodniami, dopóki starczyło świec. Ale widocznie na próżno Kostia Łobas palił świece, na próżno przetrząsał góry ziemi. Bóg Powodzenia nawet nie spojrzał na jego świece. Samorodka nie było.

A obok, w tej samej kopalni, na hałdzie, gdzie grzebią w święta baby i dzieci, student-górnik, który przyjechał na praktykę, znalazł bez trudu samorodek o wadze trzech kilogramów.

Trzy kilo! Tego Kostia nie mógł wytrzymać. Cisnął swoją przeklętą łopatę, cisnął szuflę i „barkę" i opuścił kopalnię. Zaczęła się zima. Ale i to nie wstrzymało Kosti. Do diabła! Nie zostanie tu ani dnia dłużej, na tej ślepej i zwodniczej ziemi.

Owinął nogi gazetą, napchał do butów siana i poszedł pieszo przez tajgę do Kireńska. Szedł przez wiele dni i inny człowiek na miejscu Kosti uważałby, że to przejście przez góry lodowe i tajgę wystarczy, aby czuć się nasyconym przygodami po gardło.

A Kostia mruczał:

— Pechowiec ze mnie! Scyzoryk.

W ten sposób dotarł do „żyłuchy" *, do Irkucka, to pieszo, to z taborem, to pędząc końmi, a od Wiercholeńska na samolocie.

Ale lepiej by było, gdyby nie leciał. Podszedł do samolotu takim niedbałym, obojętnym krokiem, trzepnął rękawiczką po skrzydle: maszynka niezgorsza! — Jak gdyby latał przez całe życie. — Zajrzał do kabiny, a tam... trzyletnia dziewczynka w kosmatym kapturku — pasażerka! I tak odbył Kostia swój chrzest powietrzny w mało bohaterskim towarzystwie: dziewczynka przez cały czas dokazywała, mama jej była pogrążona w drzemce, Kostię mdliło.

W Irkucku długo wałęsał się bez zajęcia. W ciągu trzech tygodni przehulał cały swój zarobek, przeniósł się na peryferie, stołował się w garkuchniach, jadł pieczone lipienie i grzbiet dzikiej kozy, a wieczorami spacerował po wybrzeżu Angary z dziewczętami — Jakutkami i Buriatkami ze szkoły ludowej.

— Co umiecie robić? — zapytano go w biurze, dokąd przyszedł, aby go „najęto do Arktyki".

— Wszystko! — odparł z dumą Kostia.

Ale powiedziano mu, że „wszystko to znaczy nic", i zaproponowano, żeby pojechał na tundrę jako sprzedawca.

— Subiekt? — uśmiechnął się gorzko. — No cóż? Wszystko jedno. Niech będzie subiekt.

II

Owładnęło nim dziwne odrętwienie. Nie marzył już o niczym więcej, niczego nie pragnął, niczego się nie spodziewał.

Po pierwszym śniegu dotarł do faktorii. Kostia spodziewał się, że ujrzy dużą osadę ze sklepem pośrodku placu, sklepem w rodzaju wiejskiego magazynu uniwersalnego, tymczasem zobaczył samotny domek z belek, z beczkami na dachu zamiast kominów.

„No cóż, tym lepiej!" — pomyślał Kostia i po raz pierwszy w podróży uśmiechnął się.

Powitał go kierownik faktorii, żwawy człowieczek z kolczastą brodą i latającymi oczyma.

— Bardzo mi przyjemnie. Bar-dzo! — powiedział do Kosti wyciągając spoconą rękę.

Poszli wzdłuż wybrzeża do domu. Tu i owdzie leżały rozrzucone skrzynie, beczki, stosy worków. Worki pachniały stęchlizną.

— Gnije — obojętnie zauważył Kostia, a kierownik rzucił na niego bystre spojrzenie.

Zapach stęchlizny prześladował Kostię niedługo — zastąpił go zapach psów. Zapach ten czuć było w sklepie i w składzie, i w chacie. Nawet jukoła na wieszakach nie miała rybiego zapachu, ale nie wiadomo dlaczego — psi.

— Śmierdzi — powiedział Kostia, a kierownik wybuchnął śmiechem.

W gorącej izbie stół był już nakryty. Krzątała się żona kierownika, tłusta i pulchna dama, Taisja Pawłowna. Przyszedł ponury, milczący radiotelegrafista Ignatjicz. Usiadł, oparł łokcie na stole i utkwił wzrok w talerzu.

— Pijecie? — zapytał Kostię kierownik i nie czekając na odpowiedź nalał spirytusu do szklanki. Szklanka stała się niebieska.

— Nawet jeleń pije — odpowiedział za Kostię radiotelegrafista i wszyscy trącili się szklankami. Kosti wydało się, że kierownik obserwuje go przy piciu i kiedy postawił pustą szklankę na stole, kierownik chrząknął z aprobatą.

Zakąsili łososiem i pierogami z rybą.

— Przyjechaliśmy po orderek? — zapytał kierownik Kosti.

Kostia nie zrozumiał, kierownik wybuchnął śmiechem.

— No, cóż, orderami tu nie pachnie. Nie marzcie nawet o tym. Komsomolec pewno? nie?

Kosti wydało się, że kierownik obmacuje go w dalszym ciągu.

„A niech go tam diabli! — pomyślał i trącił się znowu. — Będzie dokuczał, to mu dam po pysku".

Pod wieczór zresztą zaprzyjaźnili się. Wypili porządnie. Kierownik, Tichon Pietrowicz (żona nazywała go Tiszą), gadał bez ustanku. Ignatjicz jadł gorliwie. Taisja Pawłowna z kokieterią wzdychała: — Ach, czy tu można żyć? Ani teatru, ani modystki. O, kiedy Tisza był przewodniczącym władzy radzieckiej w Tiumeniu... — i przyciskała się pod stołem kolanami do Kosti. Kostia odsuwał się. Wciąż mu się wydawało, że tę bujną i kwaśną damę czuć tak samo psem.

Trzy dni ciągnęła się uczta z racji przyjazdu Kosti, trzy dni szalała za oknem zamieć, a czwartego dnia Kostia zataczając się wypełznął na ulicę i zobaczył, że świat się zmienił.

Wszystko dokoła było białe. I łódka na brzegu, i skrzynie, i worki — wszystko zniknęło, wszystko schowało się pod śniegiem.

Zamieszkał w małej komórce przy składzie. Aby nie zdechnąć z bezczynności, zamyślił generalny remont mieszkania. Oczyścił komórkę z grudu, zeskrobał pleśń ze ścian, wymył podłogę, ale zapachu psiego usunąć nie potrafił (zresztą przyzwyczaił się do niego prędko i już go nie drażnił). Potem zmajstrował sobie stół, krzesła, drewniany abażur do lampy. Pomyślał: „Co by tu jeszcze takiego zrobić?" Doszedł nagle do wniosku, że musi mieć koniecznie fotel bujający. Zrobił fotel, wytoczył starannie poręcze, obił je jelenim futrem. Fotel podobał się Taisji Pawłownie i podarował go jej bez namysłu. Bo istotnie po licha mu fotel. Potem przybił na ścianie zamiast dywanu szary koc. Na „dywanie" powiesił strzelbę, noże. Co jeszcze? Fotografie? Ale fotografii Kostia nie posiadał, ponieważ nie miał ani krewnych, ani przyjaciół, ani znajomych.

Na półce w faktorii znalazł przypadkowo aparat fotograficzny. Zaczął nim majstrować i majstrował długo; ale kiedy nauczył się posługiwać aparatem, nastała noc polarna, a wraz z nią skończyły się zdjęcia, a gdy noc się skończyła, zapomniał już o swojej namiętności i zakurzony aparat leżał spokojnie w kącie. Kurz pokrył również i strzelbę na „dywanie", której Kostia nie zdjął ani razu, i narty w sieni powlokły się szronem, i książki poniewierały się w kącie rozrzucone i nie czytane.

A niezależnie od jego pragnień i porywów, życie na faktorii ułożyło się już i płynęło miarowo i zgodnie z tradycją. Nie pozostawało mu nic innego, jak przystać pokornie do jego biegu i płynąć bez pragnień... Tak właśnie uczynił. W dzień krzątanina przy skrzyniach w składzie, wieczorem preferans — spirytus.

Kostia wiedział już, że Ignatjicz będzie pił w milczeniu, a im więcej będzie pił, tym będzie bardziej ponury, dopóki nie zawoła: „wszyscy jesteście dranie! Wszyscy. Kropka!" — co oznaczało ostateczną granicę wytrzymałości Ignatjicza. A Tisza w miarę picia będzie coraz gadatliwszy i zacznie opowiadać, jak był przewodniczącym komitetu wykonawczego w Tiumeniu i jak go wszyscy szanowali, jak bali się go, a potem oskarżyli o „odchylenie prawicowe" i wyrzucili precz „jak szmatę, tak jak śmierdzącą szmatę" i rozpłacze się, oto będzie ostateczna granica Tiszy. A Taisja Pawłowna tracąc przytomność zacznie przyciskać się do Kosti i będzie pachnąć jak ciasto, a potem oddychając gorąco, zacznie Kostię całować i to już będzie jej ostateczna granica, dlatego że pijany Tisza oprzytomnieje, aby wszcząć bójkę z Kostią, a Kostia stuknie pięścią w stół i pośle wszystkich... i to już będzie ostateczna granica Kosti, po czym ocknie się na łóżku u siebie w komórce i będzie płakał pijackimi łzami, i wymyślał sobie od scyzoryków, i przeklinał życie, które ułożyło się tak niepomyślnie i dziwacznie.

A nazajutrz pod wieczór wszyscy znowu zbiorą się przy kartach, i znowu zaczną pić, i znowu wszystko powtórzy się tak samo ponuro, wstrętnie i nieubłaganie.

Czasami na faktorię przyjeżdżali Nieńcy i przywozili futra. Jelenie ich rozstawiały się taborem dokoła chaty. Powstawał gwar, ożywienie. Kostia z ciekawością patrzył na włochatych, nieuczesanych ludzi.

— Dzicy! Samojedzi! — pogardliwie wołał Tisza. — No, coście przywieźli?

Ci kłaniali się i nazywali go „kupies" i rzeczywiście podobny był do kupca. Stawał się nawet szerszy w ramionach, bardziej majestatyczny. Z odrazą wyrywał im z rąk skórki pieśców, potrząsał je, oglądał pod światło, potem niedbale rzucał na półkę.

— Wojwa — krzyczał do Nieńca. — Wojwa dużo... Zły piesiec... No, co ci dam za niego? Masz tutaj... — i wsuwał Nieńcowi do ręki mydło, różowe szelki, wszystko, co mu się trafiło pod rękę.

Tisza złościł się:

— Bierz, bierz! Bierz, co dają... Bo jak nie, to nic nie dostaniesz.

I brali. Brali mrucząc, rzucając spode łba gniewne spojrzenia, ale to tylko śmieszyło Tiszę.

A jeśli pomruk stawał się złowrogi, Tisza mrużył oko do Kosti i ten przynosił niebieską butlę. Tisza podawał mruczącemu czarkę wody ognistej, Nieniec chciwie połykał ją i momentalnie się upijał. Kostia śmiał się widząc, jak pijany zatacza się, jak pełza na czworakach po podłodze i wykrzykuje pijackie pieśni.

Czasami Nieńcy bawili przez dwa, trzy dni. Taisja Pawłowna nie wpuszczała ich do pokoju, krzyczała, że mają wszy, że śmierdzą i gości umieszczano na noc w brudnym kącie obok psiej budy. Spali tam drżący z zimna. „Cóż — myślał Kostia — to Arktyka, przeklęty kraj, zapadły niedźwiedzi kąt. Po diabła tu się wpakowałem?"

III

Teraz starał się nie wychodzić zupełnie ze swego pokoju. Leżał całymi dniami na łóżku i patrzył w sufit.

— Po co ty, Kostia, żyjesz na świecie? — pytał sam siebie głośno i skrzypienie w kącie odpowiadało mu: „Niepotrzebnie".

„Niepotrzebnie?"

„Tak, niepotrzebnie. Wszystko, co ist-



nieje, ma jakiś sens. To łóżko istnieje po to, żebym na nim spał. To nie jest jego wina, że śpi na nim próżniak — ono służy uczciwie. Pies ciągnie sanki, Ignatjicz trzy razy dziennie odwala swoje komunikaty meteorologiczne. Nawet Taisja wie, co do niej należy: piecze pierogi z rybą. A ty, Kostia? Co ty robisz?"

„A przecież są w życiu — myślał przewracając się na łóżku — są i wielkie cele. Nie tylko pierogi i komunikaty. Są sprawy, za które ludzie idą na śmierć jak na święto".

— I ja bym poszedł! — wołał zrywając się z łóżka. — No? Pokażcie cel, to pójdę!

„Pokażcie! Jakiś ty dowcipny! Sam znajdź!"

I Kostia regularnie co wieczór upijał się. Ale i pijany nie zaznawał spokoju, siebie i swojego bezradnego ciała nienawidził straszliwie; chciał cisnąć to ciało na mróz, wsunąć tę ciemną głowę do pętli, położyć tę szyję pod nóż.

Coraz częściej zaczęły go nawiedzać myśli o samobójstwie.

„Lepiej umrzeć, niż żyć w ten sposób — myślał. — Po co żyjesz?"

„A po co umrzesz?"

„Umiera się nie po coś... ale... po prostu umiera się. Znika się z ziemi jak śnieg na wiosnę".

„Kłamiesz, Kostia. I umiera się po coś. Jak możesz usprawiedliwić swoje życie? Jedni ludzie usprawiedliwiają swoje życie przez to, że żyją, jak trzeba, inni przez to, że umarli, jak należy. A ty? Ludzie zapytają, co uczynił w życiu Kostia Łobas? Pragnął sławy — nie zdobył jej, szukał złota — nie znalazł. Grał w preferansa z łajdakiem Tiszą i pił spirytus? I życie twoje nie znajdzie usprawiedliwienia".

„Więc właśnie wychodzi na to, że trzeba umrzeć".

„A jak usprawiedliwisz swoją śmierć? Umarł dlatego, że nie umiał żyć? Oj, źle, Kostia Łobas, będą wspominać ciebie ludzie. Wspominać? Ale kto ma wspominać? To właśnie jest przykre, że nikt nie wspomni. Samotny jestem na świecie. Scyzoryk".

I wtedy żal mu było samego siebie aż do bólu. Żałował i swego ciała, i niespokojnej głowy i już nie myślał o tym, żeby ją wsunąć do pętli, chociaż wciąż nie wiedział, co z nią zrobić, gdzie znaleźć dla niej schronienie i spokój.

A potem nastało lato, nadszedł i minął sierpień. Nastał wrzesień. Kostia po całych dniach wystawał teraz na wysokim brzegu rzeki oczekując karawany. Karawany nie było.

Niepokojące wiadomości przynosił do stołu Ignatjicz:

— Karawany nie będzie — twierdził. — Cieśnina Wilkickiego jest zatarasowana lodem. Na Karskim lód. Do ujścia Piasiny karawana ledwo przedostała się przedwczoraj. Do nas nie zdąży, ciężki rok — i popijając herbatę z aluminiowego kubka, spokojnie pytał Tiszy: — Co będziemy robić, naczelniku?

— A cóż, przyjdzie śmierć i będziemy umierać — odpowiadał ten ze śmiechem.

I Kostia ciskał z wściekłością łyżkę o stół i wychodził na wybrzeże.

Wreszcie wyjaśniło się ostatecznie: karawany nie będzie. Oznajmił o tym Kosti zjadliwie Tisza.

— Jeszcze, Konstanty Iwanyczu, spędzicie z nami zimę, już nie pogardzicie — zachichotał.

— Dobrze, dobrze! — odpowiedział przez zęby Kostia. I nagle wyobraził sobie zimę i nocne koszmary, i skrzypienie w kącie. Chciał zawyć, zazgrzytać zębami, ale się powstrzymał. Nie będzie się przecież rozklejał ku radości Tiszy.

Przy stole tego dnia panowało ciężkie milczenie. Taisja Pawłowna ze złością rzucała na stół talerze. Ignatjicz chmurzył się. Kostia ponuro dłubał widelcem na talerzu. Jeden tylko Tisza uśmiechał się nie wiadomo dlaczego.

— I z czego się cieszysz? — krzyknął na niego Kostia.

— A cóż, czy mam płakać? Nie jestem babą. Nie jestem lalusiem. Umiem patrzeć w twarz przeciwnościom.

— Radiogram wyślemy, co? — zapytał Ignatjicz.

— O czym?

— To właśnie... o krytycznym położeniu. Wiecie sami...

— A wy myślicie, że tam u góry nie wiedzą i bez nas, że zostaliśmy bez dowozu? Nie, radiogramu wysyłać nie będę. Zwierzchnicy nie lubią otrzymywać przykrych radiogramów.

— A co będziemy gryźli? — krzyknęła Taisja.

— Gryźć będziemy, kotku, to, co nam upitrasisz — odpowiedział łagodnie Tisza. — Jeszcze starczy dla nas z tobą tego, co mamy na składzie. Wyżyjemy.

— A tundra? — zapytał ponuro Kostia.

— Tundra się przegłodzi. Nie ukrywam. Ale to, bracie, nie moja wina. Nie moja — rozłożył ręce. — A wy, miły Kostia, o tundrę się nie niepokójcie. Przecież to dopiero teraz nazywają się Nieńcami, a przedtem nazywano ich Samojedami. Jedzą sami siebie. Jeśli zeskrobać z nich nożem brud i tłuszcz, to mogą się tym karmić przez całą zimę. Nie zginą! — i zaśmiał się zadowolony ze swego dowcipu.

Wieczorem znowu wszyscy pili razem i Kostia podchmielony przechwalał się, że pójdzie z tego przeklętego miejsca piechotą przez tundrę, jak dawniej odchodził z kopalni przez góry lodowe. Ale to już nie był dawny Kostia, no i nie miał dokąd iść. Upiwszy się zaczął układać wiersze:

> Nuda, nuda, nuda, wciąż do okna puka...
> Już niedługo przyjdzie noc, parszywa suka.

— Jesteście poetą! — krzyczała Taisja Pawłowna zachwycona. — Słowo daję. Kostia to poeta!

Ale powodzenie Kosti rozwścieczyło Tiszę.

— Poeta — wrzasnął. — Ty tylko jutro nie daj mu żarcia i nie będzie poety. To tylko ja, ja jeden jestem poetą. Ja mam składy. Ja mam mięso, cukier. Ja mam mąkę. Ja! Tylko ja! Jeden na całą tundrę. Ho! Do mnie przyjdą wszyscy. Wszyscy będą bić czołem — ratuj! Ha! będą się kłaniać futrem, skórami... Ho, ho! Stosy futer... Rosomachy, gronostaje, wilki, ha! Lisy niebieskie, białe, srebrne... Wszyscy u moich stóp. Przynoście! Przynoście! — Krztusząc się zaczął machać rękami! — Przynoście! Mam mięso i chleb. Dam wam, jestem dobry. Jestem silny. Moje prawo na całą tundrę. Ja jestem gospodarzem. Ho! Ja jestem władzą! Ja jestem poetą! Kiedy byłem przewodniczącym w Tiumeniu...

Nadeszły imieniny Taisji. Tisza wyprawił ucztę co się zowie i zaprosił gości.

„Co podarować solenizantce? — myślał Kostia. — Kwiaty? — uśmiechnął się. — Perfumy?"

Poszperał na półkach w sklepie, nic nie mógł znaleźć, wszystko wypite. Wtedy przypomniał sobie, że w sieni stoi nie napoczęta trzypudowa beczka konfitur. Przytoczył beczkę do chaty i ofiarował uroczyście solenizantce.

Taisja Pawłowna była wzruszona prezentem, a Tisza melancholijnie zaznaczył w księdze: „K. I. Łobas wziął ze sklepu beczkę konfitur, 3 pudy".

Przybyli goście: felczer z żoną, osadnik myśliwski wybrzeża wschodniego, znawca łowiectwa z Biełużej z żoną. Zaczęła się gwarna uczta. Zadzwoniły kieliszki. A Kostia, w którym przez cały czas tańczył diablik przekory, znalazł w stosie zakurzonych książek tomik Puszkina i oznajmił, że chce deklamować.

— Prosimy, prosimy — krzyknęli goście.

Wyzywająco błyskając oczami Kostia zaczął czytać „Ucztę podczas dżumy" i czytając wciąż spoglądał na Tiszę. Ale nikt nie rozumiał jego demonstracji, wszyscy zaczęli go oklaskiwać, gdy skończył; felczerowa pisnęła: „Brawo", a Taisja nagradzała deklamatora gorącym spojrzeniem. Z wściekłością cisnął Puszkina do kąta i zaczął ponuro ciągnąć gorzałkę.

„Dranie! Wszystko dranie! — myślał. I ja jestem drań. Scyzoryk".

Zataczając się wstał od stołu, przewrócił kieliszek, stłukł coś zaczepiwszy rękawem, pchnął kogoś i poszedł kołysząc się ku drzwiom. Na świeże powietrze!

Noc była cicha, jasna, mroźna. Na błękitnym śniegu migotały odblaski księżyca i wydawało się, że to śnieg kwitnie, rozkwita niewidzianymi wzorami.

Kostia spojrzał na niebo, tam dokoła prawdziwego księżyca powstało siedem złudnych księżyców. Ale Kostia widział to już nieraz i nie dziwił się. Nie był filozofem — po co ma myśleć o fałszywych księżycach? Wszystko jest fałszywe, całe życie Kosti Łobasa ułożyło się fałszywie, dziwacznie, licho wie jak. Chciał zostać bohaterem, stał się draniem...

Oparł się o futrynę drzwi i znieruchomiał. Panowała wielka cisza: taka cisza bywa tylko na Północy. Cisza tundry skutej śniegiem. Cisza rzeki skutej lodem. Cisza nieba skutego mrozem. Cisza grobowa. Na wszystkim błękitny cień.

Jeden odgłos mącił jednak tę ciszę. Kostia zaczął nadsłuchiwać: odgłosy powtarzały się z mechaniczną miarowością. Były to odgłosy uderzenia czymś miękkim i o coś miękkiego. Obejrzał się i zobaczył: obok sanek stał zgięty, z opuszczonymi rękami, wysoki przyjezdny Nieniec, a dokoła niego skakał milczący, mały, wściekły, wykrzywiony Tisza i smagał Nieńca puszystym lisim ogonem po głowie i policzkach. Nieniec stał nieruchomo, nie cofał się przed uderzeniami, wciągnął tylko głowę w ramiona i Kostia zobaczył, że te ramiona trzęsą się od drobnego dreszczu, a po policzkach spływają brudne łzy i zamarzają.

A dokoła ludzi, przysiadłszy na tylnych łapach, stłoczyły się podobne do wilków psy. Nie szczekały, nie poruszały się, tylko obserwowały, jak jeden człowiek bije drugiego. I Kosti wydawało się, że w ich oczach migocą płomyki. I wszystko dokoła miało psi zapach. Ten zapach, do którego Kostia już przywykł, był teraz nieznośny. Nieznośna była ta milcząca scena i łzy zamarzające na twarzy Nieńca, i nabrzmiałe policzki Tiszy, i błyski w oczach zwierząt, i ten zapach, psi zapach, psi zapach... Kostia oderwał się od futryny i jednym skokiem znalazł się obok Tiszy.

— Przestań — krzyknął chwytając go za rękę i sam nie poznał swego głosu, taki był cienki i naciągnięty jak struna.

— Precz! — chrząknął Tisza i odepchnął go.

I wtedy Kostia nieprzytomny wyrwał z jego rąk lisią skórkę i z wściekłością zaczął chłostać nią kierownika po głowie, po ramionach, po pysku... Strzępy podartego futra posypały się dokoła. Tisza pisnął, upadł na śnieg i wtedy Kostia zaczął go kopać butami... A wkoło coraz ciaśniej zamykał się pierścień psów podobnych do wilków, coraz nieznośniejszy stawał się dyszący, gorący odór psiego ciała. I wtedy Kostia oprzytomniał. Wydało mu się, że to on sam, że jego ręce cuchną tym cierpkim zapachem. Z obrzydzeniem cisnął skórkę na śnieg, niedbale trącił butem drgające ciało Tiszy i poszedł do siebie. A za nim posłusznie powlókł się Nieniec, który dotychczas nie wyrzekł ani słowa. Weszli do komórki Kosti. Kostia zasunął drzwi polanem i ciężko zwalił się na łóżko.

Nieniec kucnął na progu i nie odrywając wzroku patrzał na Kostię.

— Jak się nazywasz — zapytał zachrypniętym głosem Kostia, ponieważ trzeba było coś powiedzieć.

Nieniec długo nie odpowiadał, potem rzekł cicho:

— Japtune... Wasilij...

— Dlaczego milczałeś, Wasiliju? — ciągnął dalej Kostia. — Dlaczego mu nie oddałeś?

Nieniec nie odpowiadał.

— Przecież jesteś silniejszy od niego, Wasiliju. On taki mały, zdechły. A tyś przecie silny!

Nieniec znowu milczał długo, kręcił głową, wreszcie powiedział bez uśmiechu.

— Jednak on jest silniejszy.

— On?

— Kupies silniejszy od Japtune. Kupies ma mięso, mąka, nafta.

— Kłamiesz! — krzyknął Kostia wyskakując z łóżka. — Ty jesteś silniejszy. To nie jego mąka. Twoja mąka. Państwo ją tobie przysłało. A ten rudy czort gorzałkę z niej pędzi. I pije. — Tu zatrzymał się nagle, bo przypomniał sobie, że przed pół godziną sam pił tę gorzałkę. No cóż? Spojrzał prosto w twarz Nieńca i krzyknął: — I ja piję. I ja jestem drań. No?

Ale Japtune nie ruszał się z miejsca. Siedział na progu, kołysząc się całym ciałem i palił. A potem zaczął mówić cicho, miarowo, jakby pieśń albo modlitwę.

— Źle. Prędko źle... Głodać... Bardzo prędko tundra głodać... Umiera-a-amy... Wszyscy umieramy jednak. Nabój nie ma — polować nie ma. Polować nie ma — mięsa nie ma, zwierz nie ma. Zwierz nie ma — mąki nie ma, herbata nie ma. Herbata nie ma, tytoń nie ma — prędko, smutno mówił Japtune. — Umiera-on. Głodać, bardzo głodać.

W głosie jego nie było ani skargi, ani biadolenia, tylko poddanie się losowi, ale ta obojętność skazańca była okropniejsza od krzyku. I Kostia zaczął prędko chodzić po pokoju.

— Wojna... — Ciągnął swoją pieśń Japtune. — Zły kupies Tisza. Niedobry. Co zrobisz? Wziął Tisza Japtune piesiec, a nic nie dał Japtune. Aj, to niesprawiedliwa! Prędko źle. Przedtem kierownik był lepszy. Dobry był. Leksiej Iwanycz się nazywał. Ale bolszewik był. Nie to... Sprawiedliwy... Japtune za ręka brał, za piesiec pieniądze dawał, za pieniądze towar dawał. Sprawiedliwy... Niczego... Sprawiedliwy...

— Co za Aleksiej Iwanowicz?

— Kierownik był... Żył z nami... Karawana przyjść, Leksiej Iwanycz odjechał. Aj, szkoda Leksiej Iwanycz!... Ludzie płakać na tundrze... Tundra płakać... Wiatr płakać... Woda o brzeg bije płakać... Nie ma Leksiej Iwanycz. Oj źle z nami! Prędko źle. Jednak...

Kostia poczuł nagle wielką zazdrość w stosunku do nieznanego Aleksieja Iwanowicza.

„Więc mieszkał tutaj na tundrze człowiek, może spał na tym samym łóżku, patrzył przez to samo okno, a gdy odjechał, śpiewają o nim pieśni na tundrze. A o mnie powiedzą: łobuz był, chłeptał razem z Tiszą gorzałkę. O!..." Zgrzytnął zębami i jeszcze wściekle zaczął chodzić po pokoju.

Tymczasem zastukano do drzwi. Chatę napełnił gwar pijanych głosów i miodowy głosik Taisji Pawłowny odezwał się:

— Cóż to, Konstantyn Iwanowicz nas porzucił? Ach, jak niegrzecznie.

Kostia zamarł. Nic nie odrzekł. Nadsłuchiwał. Za drzwiami szeptano. Ktoś powiedział: „No oczywiście!" a potem rozległ się wesoły głos Tiszy:

— No, Kostia, przestań się wygłupiać. Wyłaź. Narobiłeś po pijanemu awantur i wystarczy. Ja się nie gniewam.

I wszyscy zaczęli krzyczeć wesoło:

— Pokój! Pokój! Pokój!

„Pokój! — Kostia uśmiechnął się krzywo, spojrzał na skurczonego przy progu Nieńca, potem na drzwi. — Nie, braciszkowie, nie ma pokoju!". W milczeniu zrobił krok w stronę łóżka, zerwał z „dywanu" zakurzoną od dwóch zim strzelbę i podszedł do drzwi.

— Jeśli choć jeden pies — rzekł spokojnie w stronę drzwi — ośmieli się przekroczyć próg mego pokoju, wpakuję mu kulę. Basta.

I na dowód prawdy swych słów szczęknął zamkiem strzelby.

Za drzwiami od razu zapanowała cisza. Potem wystraszone głosy: „Zwariował". Zmieszany tupot nóg. I znowu cisza.

A Kostia wesoło, z całej duszy, wybuchnął śmiechem. Stał ze strzelbą w ręku przed drzwiami zastawionymi polanem i śmiał się czysto, lekko, radośnie! Taka więc sprawa! Doskonale. Wojna.

IV

Nazajutrz przez cały dzień siedział w swojej komórce i pisał. I w czasie pisania wciąż brzmiała mu w uszach skarga Japtune: „Głodać tundra, szybko głodać". A gdy skończył, zebrał kartki i poszedł do Ignatjicza.

— Masz — rzekł ponuro do radiotelegrafisty. — Proszę cię, wystukaj.

Ignatjicz w milczeniu przysunął kartki do siebie, przeczytał je, przy tym ani jedna żyłka nie drgnęła mu na twarzy, i tak samo w milczeniu odsunął je obojętnie od siebie.

— Co? — nie zrozumiał Kostia.

— Zabieraj.

— Jak to, zabieraj?

— Tak. Nie wolno. Kropka.

— Co ty!... — krzyknął Kostia. — Ignatjicz, przecież ty nie rozumiesz, co mówisz?

— Rozumiem. Nie jestem dzieckiem. Nie wolno. Przynieś pozwolenie od kierownika...

— Odkąd to stacja radiowa zależy od kierownika faktorii?

— Skoro treść twego radiogramu wiąże się ze sprawami faktorii, bez pozwolenia kierownika nie mogę. Kropka. Odejdź. Nie przeszkadzaj.

No cóż! Kostia poszedł do kierownika. Cisnął kartki na stół i zaczął czekać w milczeniu. Tisza zaczął się krzątać, wsunął na nos okulary, pokręcił kartkami i pobladł. Zaczął się wiercić na taborecie.

— Ach, Kostia!... Ach, jaka gorąca głowa!... — mruknął — No, po cóż to? Ach, po cóż?... No, coś ty tu napisał? Gdzie tu jest prawda? Ach, ach!... Oto piszesz, że jestem ciemny, podejrzany człowiek. A ja, bracie, przecież za rewolucję krew... Albo to: handel bez pieniędzy, wymiana towarów. Ale przecież to ja, żeby Nieńcom było lepiej... No, Nieniec, on przecież człowiek dziki, co on się tam rozumie na pieniądzach. Albo to... Aj-aj-aj! Nie wstyd ci, Kostia... Ja do ciebie jak do swego... I Taisja... A ty... Co ty tu wypisujesz? Grabież, gwałt na ludności, pastwienie się, działalność antyradziecka... I to ja, ja mam być grabieżcą? Ale ja przecież muchy... Ach, jaka gorąca głowa...

Doczytał do końca i spojrzał niespokojnie na Kostię, oczy jego latały tchórzliwie.

— Żartowałeś, Kostia? — próbował się uśmiechnąć. — Udajesz tylko? He-he-he... Dowcipnie. A teraz można podrzeć? — szepnął zaglądając prosząco w oczy Kosti.

— Ja ci podrę! — krzyknął Kostia i wyrwał kartki z łapczywych rąk Tiszy. — Podpisz pozwolenie na wysłanie tego przez radio.

— Co? — rzekł cicho Tisza. — Co?

Wstał z miejsca i drżąc całym ciałem, przystąpił do Kosti.

— Co? — zapytał znowu i nagle z wściekłością zaczął tupać nogami. — Łżesz! Łżesz! Zniszczę! Zmiażdżę! Łżesz!

Piana wystąpiła mu na ustach, obryzgała wąsy i bródkę, ale wytarł ją szybko rękawem, opanował się i nawet roześmiał.

— Kawalarz... Kawalarz z ciebie. Kostia... Pisarz...

— Podpisuj pozwolenie — burknął Kostia. — Żywo.

— Kawalarz!... błaznował dalej Tisza i tylko oczy jego złe, kolące nie śmiały się. — Ach, opowiedzieć to ludziom — dopiero się uśmieją. Tasia, Tasieńko — zawołał. — Zobacz, jaki to kawał Kostia odwalił.

— A więc nie podpiszesz? — krzyknął Kostia niecierpliwie.

— Żartujesz... Ach, artysta! Co za artysta!

(c. d. n.)

---

* Żyłuchą w języku poszukiwaczy złota nad Leną nazywa się osady położone już na magistrali.

Współzawodnictwo brygad Maluka i Frankowskiego trwać będzie i po Zlocie

Obecnie walczymy o miano młodych przodowników

Po Zlocie przedłużymy naszą umowę, by to zaszczytne miano utrzymać

„Chciałem się uczyć. Interesowała mnie budowa okrętów, morze"...

Przyszedł do Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów. W stoczni rozpoczął pracę w brygadzie ślusarskiej Zmarzłego. Tam poznał Frankowskiego.

Frankowski, gdańszczanin, bardziej świadomy spraw morza, pracował w stoczni już od kilku lat. Równie opanowany i wytrwały jak Maluk, przewyższa go doświadczeniem. Maluk ten brak nadrabiał zapałem i żądzą wiedzy. Wkrótce też obaj wysunęli się na czołowe miejsce w brygadzie i awansowali na brygadzistów brygad ślusarskich.

Obie brygady znacznie przekraczały swoje normy, ale nie były specjalnie znane w całej stoczni. Na wiadomość o Zlocie szybko zaczęły postukiwać młotki. Wzrastała wydajność. 150, 160 proc. normy.

Między brygadami istniała cicha rywalizacja o większe przekroczenie normy. O tytuł przodującej brygady ślusarskiej.

Pewnego dnia wszyscy członkowie obu brygad przeczytali ulotkę **„Głos młodzieży"**. Informowała ona o zawieraniu umów o współzawodnictwie.

Pierwszy zdecydował się Frankowski. Nadarzała się okazja udowodnienia wyższości nad brygadą Maluka.

„Zobowiązujemy się do Zlotu wykonywać 175 proc. normy i wzywamy do podpisania umowy o współzawodnictwie z nami brygadę Maluka" — głosiła rezolucja brygady Frankowskiego.

„Zobowiązujemy się wykonywać do Zlotu 173 proc. normy. Zgadzamy się na podpisanie umowy o współzawodnictwie z brygadą Frankowskiego" — odpowiedziała brygada Maluka.

Była to jedna z pierwszych międzybrygadowych umów podpisanych w Stoczni Gdańskiej.

Rozpoczęła się zacięta walka, walka o realizację zobowiązań, o pierwszeństwo. Przebieg tej walki jest znany z codziennych meldunków.

Uporczywa rywalizacja brygad wzbudziła ogromne zainteresowanie całej stoczni.

27 maja załoga Stoczni Gdańskiej zgromadziła się na masówkach protestacyjnych przeciwko tzw. „układowi ogólnemu".

Załoga ślusarni po skończeniu zmiany zebrała się przed halą, na nadbrzeżu, przy którym stoi piękny, jeden z największych statków wybudowanych w stoczni — **„Nowa Huta"**.

Z zaimprowizowanej mównicy dachu niedużej szopy padały ostre, gorące słowa protestu przeciw faszyzacji Niemiec, przeciw groźbie nowej wojny.

— Nie pozwolimy!...

Władek Zięba, jeden z czołowych przodowników brygady Maluka, w pierwszej chwili wyraźnie speszył się widokiem setek twarzy, zwartym tłumem otaczającym „trybunę".

„Nasza odpowiedź na faszystowski „układ ogólny" to zwiększenie wydajności pracy, wzmożona praca dla rozwoju i wzrostu sił naszej ludowej Ojczyzny. Nasza młodzieżowa brygada im. Hibnera zobowiązuje się podnieść wydajność do 190 proc. normy".

Frankowski był zaskoczony. Nie samą decyzją brygady Maluka, bo sam przecież przygotował podobną. Zaskoczony był podniesieniem wydajności aż do 190 proc.

„Brygada im. Kulewskiego będzie wykonywać 190 proc. normy..." — ostre rezolucje jeden z członków brygady Frankowskiego. Wiadomość o podjętym zobowiązaniu brygady obiegła całą stocznię. Niepozorna hala mieszcząca Ślusarnię Wyposażeniową stała się głośna na terenie stoczni. Brygady Maluka i Frankowskiego były na ustach wszystkich. Dyskutowano nad możliwościami wykonania przez nie zobowiązań, rozważano szanse obu zespołów.

Brygady pracują na szerokiej drewnianej galerii biegnącej na wysokości kilku metrów dokoła hali. Nie ma tu żadnych maszyn. Stoją tylko duże obite blachą stoły z umocowanymi imadłami. Pełno tu różnej wielkości i koloru blach, drutu, niepotrzebnego na pierwszy rzut oka żelastwa. Z dołu dobiega jednostajny szum tokarek i wiertarek. Ostro syczą, sypiąc milionami iskier szlifierki.

Brygady pracują w milczeniu. Maluk uważnie obserwuje swoich chłopaków. Co chwila jest przy innych. Tłumaczy, doradza, pomaga. Obrzucając wzrokiem całą brygadę uśmiecha się do Mietka Urbanowicza. Mietek jest zamyślony, z uwagą przygląda się jakiejś niewielkiej części trzymanej w ręku. Później rysuje coś na kawałku papieru i podchodzi do brygadzisty.

— Wiesz, to można usprawnić... — mówi.

Urbanowicz stale kombinuje jakieś usprawnienia. Ten syn małorolnego chłopa z warszawskiego ma zawsze głowę pełną najróżniejszych pomysłów.

— Nie za darmo dostał Krzyż — chlubi się Urbanowiczem brygada.

Krzyż dostał Mietek w Zdzieszowicach. Zanim przyszedł do stoczni, kilka lat pracował przy budowie tamtejszych zakładów. Za ofiarną pracę odznaczony został przez Prezydenta Brązowym Krzyżem Zasługi.

Przy sąsiednim stole Władek Zięba pochyla się nad żelaznym pierścieniem umocowanym w imadle, miarowo przesuwając po nim ściernikiem. Władek w brygadzie wyróżnia się dokładnością i wytrwałością.

Ulubieńcem i „wychowankiem" całej brygady jest najmłodszy, 16-letni Jaś Hawryłkiewicz.

— To nasza „szturmowa brygada" — mówią o nim chłopaki — pomaga wszystkim w robocie, a pracuje doskonale.

W przeciwległej „galerii" Frankowski otoczony grupą swoich chłopaków pochyla się nad arkuszem papieru pokrytym siatką rysunku i rzędami cyfr i napisów.

— To trzeba zrobić tak, tak i tak — kreśli dłonią po arkuszu — tylko ostrożnie, bo każdy milimetr za dużo albo za mało popsuje całą robotę i trzeba będzie robić od nowa...

Szybko płynie czas. Nie wolno tracić ani minuty. Obie brygady uważnie się obserwują. **Podchwytują inicjatywę „przeciwników", ich usprawnienia. Zresztą nikt tu nie robi z tego tajemnicy. Maluk półgłosem rozmawia z Frankowskim.**

— Mam pewien pomysł. Różne roboty wykonują 2 — 4-osobowe zespoły. Zwykle robotę przydziela się komu popadnie. Ja chcę swoją brygadę podzielić na kilka takich zespołów. Członkowie zespołów będą wspólnie wykonywać powierzone roboty.

Frankowski zastanawia się chwilę.

— To może być dobre. Spróbujemy.

Projekt okazał się rzeczywiście dobry i obie brygady wprowadziły go w życie. Podobnych, zastosowanych przez obie brygady albo wspólnie opracowanych, jest znacznie więcej.

Dzięki temu twórczemu stosunkowi do pracy, dzięki współpracy obie brygady systematycznie, codziennie przekraczają zobowiązania. Walka jest zacięta. Wyniki dzienne różnią się o 1 — 3 procent.

— Duża korzyść wynieśliśmy z naszej umowy — mówi Frankowski — najlepszym tego dowodem jest fakt, że nasza wydajność w ciągu dwu tygodni [illegible]

— Ostatecznie, przecież nie najważniejsze jest to, kto zwycięży — dodaje Maluk — ale to, że dzięki naszej umowie podnieśliśmy na stałe wydajność naszej pracy, że uczymy się nawzajem oraz lepiej pracować, że dzięki niej [illegible] rozkwita i rośnie nasza Ojczyzna. Chyba nasze współzawodnictwo nie skończy się na 22 lipca — jak myślisz Frankowski?

— Obecnie walczymy o prawo do tytułu Młodych Przodowników — Budowniczych Polski Ludowej. A po Zlocie przedłużymy naszą umowę. By to zaszczytne miano utrzymać.

Z. SZELIGA

W Lublinie brak właściwego przygotowania sportowców do Zlotu

Zbliża się Święto Kultury Fizycznej, ważny egzamin przygotowań sportowców do Zlotu. W wielu kołach sportowych wre intensywna praca. Toczy się walka o najlepsze wyniki we współzawodnictwie sportowym, które pozwolą na ubieganie się o prawo uczestniczenia w Zlocie.

Przed kilkoma dniami pisaliśmy o niewłaściwym stanowisku MKKF-u i ZM ZMP w Łodzi w stosunku do pracy sportowej w okresie przedzlotowym. Teraz poświęcimy kilka słów omówieniu sytuacji w Lublinie.

Lublin jest dzisiaj znanym miastem. Na jego przedmieściu znajduje się jedna z wielkich budowli Planu Sześcioletniego — **Fabryka Samochodów Ciężarowych**, której samochody jeżdżą już po polskich szosach. **Lublin może poszczycić się stadionem sportowym, wybudowanym przez sportowców i sympatyków sportu.** Lublin ma wiele zakładów przemysłowych, szkół oraz posiada wyższe uczelnie, w których pracują koła sportowe. Istnieją więc warunki, aby w mieście tym sport rozwijał się bardzo pomyślnie.

Tymczasem Lublin — siedziba władz wojewódzkich — zamiast promieniować dobrym przykładem w tej dziedzinie, **stał się dla swego terenu przykładem, jak nie należy pracować.**

Kto kieruje sportem w Lublinie? Takie pytanie nie powinno nasuwać żadnych wątpliwości przy udzieleniu odpowiedzi. Odpowiedź jest krótka: MKKF. Tak właściwie powinno być, ale tutaj jest inaczej. **Mała aktywność MKKF-u z przewodniczącym na czele sprawia to, że w Lublinie gospodarzem jest każdy, tylko nie MKKF.** Zdanie to potwierdza w pełni przykład przeprowadzonych w dniu 7 i 8 czerwca imprez sportowych. W tych dniach odbyły się na stadionie w Lublinie mistrzostwa wojewódzkie w trójboju i pięcioboju oraz wojewódzkie biegi narodowe. Prawdopodobnie nikt z działaczy MKKF-u nie wiedział o tym. Bo przez dwa dni drzwi MKKF-u były zamknięte, a według różnych informacji dowiedzieć się było można, że pracownicy byli w... terenie. Terenem działania jest tylko miasto Lublin, ale terenem zainteresowania pracowników MKKF-u jest widocznie coś innego, jeżeli przez dwa dni nie można nikogo zastać ani w biurze ani na imprezach sportowych, w których brali udział sportowcy Lublina.

Czy ZM ZMP wie o tym? Czy próbował „uzdrowić" działalność MKKF-u?

Owszem, **w Zarządzie Miejskim ZMP wszyscy towarzysze wiedzą o tej sytuacji.** Ale cóż może obchodzić ich sport, jeżeli jest wiele innych spraw. **Sam przewodniczący ZM przyznaje, że dotychczas „specjalnej" współpracy MKKF-u z ZM ZMP nie było.** Ale to nie wszystko. W rozmowie z przewodniczącym odsłania się bezradność całego Zarządu w pracy sportowej. A przecież najlepszymi przykładami owoców wspólnej pracy są **FSC — Lublin i WSK — Lublin, gdzie miejscowe koła sportowe pracują razem z kołami ZMP-owskimi, dzięki czemu osiągają dobre rezultaty.** Tak jest w kołach, w podstawowych komórkach organizacji, a na wyższym szczeblu dzieje się zupełnie inaczej.

W Lublinie działa komisja konkursu sportowego, ale jak ona pracuje to też niewiadomo, bo w ZM ZMP trudno jest otrzymać jakieś informacje.

Przygotowania sportowców do Zlotu trwają. Organizacja kieruje ich pracą przygotowawczą i opiekuje się nią, a w Lublinie, podobnie jak w Łodzi, zupełnie nie widać przygotowań sportowców do Zlotu Młodych Przodowników. **Czas najwyższy, aby towarzysze z ZM ZMP poważnie zastanowili się nad tą sprawą.**

(AW)

RADIO

na dzień 19 czerwca 1952 r. (Czwartek)

Program I — na fali 13.22 m

Wiadomości 5.05 6.00 7.00 7.55 12.04 16.00 20.00 23.00

5.10 Aud. dla wsi 5.20 Koncert poranny **6.10 Wszechnica Radiowa** 6.30 Pieśni niemieckie i chińskie 7.20 Muzyka rozrywkowa 7.50 Kalendarz Radiowy 8.00 Koncert poranny 8.55 Aud. dla kl. VI i VII 9.15 Stylizowana polska muzyka ludowa 9.45 Suity w wyk. Ork. P. R. 10.10 Koncert solistów **10.55 „Moje uniwersytety" — odc. pow. M. Gorkiego** 11.15 Muzyka i aktualności 11.45 Głos mają kobiety 12.15 Węgierskie utwory popularno - rozrywkowe 12.30 Aud. dla wsi 12.45 „Na swojską nutę" **13.15 Informacje** 15.30 Aud. dla dzieci 16.20 Koncert Ork. Rozgł. Wrocławskiej P. R. p. d. T. Seredyńskiego 17.00 Muzyka popularna 17.15 Muzyka dla wszystkich 18.00 „Mikrofonem po kraju" 18.20 **„Słowo o Stalinie" — kantata** 18.45 Fortepianowe utwory Liszta **19.05 „WCZORAJ i DZIŚ" — aud. dla młodzieży** 19.45 Aud. dla wsi 20.30 Sylwetki komp. G. Mahler 21.30 „Na fali humoru i satyry" 21.45 Kwadrans walców komp. radzieckich 22.00 Aud. literacka 22.40 Kameralna muzyka polska.

Program II — na fali 367 m

Wiadomości 5.05 6.30 7.55 17.00 21.00 23.50

5.10 Aud. dla wsi 5.20 Koncert poranny 6.15 Muzyka rozrywkowa 6.50 Koncert Ork. Rozgł. Łódzkiej P. R. p. d. E. Ciukszy 7.20 Muzyka rozrywkowa 7.50 Kalendarz Radiowy 13.30 Aud. dla kl. I i II 13.55 Aud. dla kl. IV 14.15 Utwory organowe 14.40 A. Dworzak: „Serenada" **15.10 „Honor młodych" — odc. pow. A. Pierwiencewa** 15.30 Aud. dla dzieci **16.00 Wszechnica Radiowa, 16.20 Dziennik warszawski** 16.35 Utwory skrzypcowe gra Jascha Heifetz **17.05 Odpowiedzi „Fali 49"** **17.15 Z cyklu: Narody kolonialne w walce o wolność** 17.30 Pieśni w wyk. Rosyjskiego Chóru Ludowego WRK 17.40 Muzyka 18.00 „Dla każdego coś miłego" 19.00 Radiowy Express Wieczorny 19.20 Piosenki radzieckie 19.30 Muzyka i aktualności 20.00 „Instrumenty muzyczne" — aud. sł.-muz. w oprac. J. Waldorffa 20.20 Muzyka baletowa w wyk. Ork. Rozgł. Bydgoskiej P. R. p. d. W. Pawłowskiego 21.30 Pieśni S. Rachmaninowa 21.50 Wszechnica Radiowa 22.15 Reportaż z IV Międzynarodowego Turnieju Szachowego w Międzyzdrojach 22.20 Melodie operetkowe 23.00 Muzyka symfoniczna kompozytorów polskich.

Cyrulik

ZLOTOWY GOLI MŁODYCH STARCÓW



POWAGA I STANOWISKO NIE POZWALA...

Kierownik Organizacyjny Zarządu Szkolnego ZMP przy Państwowym Technikum Geologicznym w Krakowie (ul. Czarnowiecka 8) Marek Perek czuje specjalną niechęć do wspólnych zabaw. Jednym słowem nie lubi chodzić tam, gdzie jest dużo młodzieży. Nie pozwala mu na to jego powaga i stanowisko...

A może to długa i siwa broda oraz sumiaste wąsy przeszkadzają Perkowi?

wg. korespondencji
STANISŁAWA KOTA
z Krakowa



List matki do dyrektora Państwowej Szkoły Przysposobienia Przemysłowego w Mikulczycach

Drogi Dyrektorze!

W miesiącu grudniu 1951 roku syn mój, Ryszard, mając 17 lat postanowił wyjechać do Szkoły Górniczej. W tym celu zgłosił się do Komendy Miejskiej SP w Szczecinie, która natychmiast skierowała go na naukę. W pierwszych dniach po wyjeździe mojego syna nie bardzo byłam zadowolona, gdyż często słyszałam głosy, że w szkołach górniczych młodzieży dzieje się krzywda i że grozi jej w każdej chwili niebezpieczeństwo. Po otrzymaniu listu od Ryszarda w lutym 1952 roku postanowiłam za wszelką cenę odwiedzić go w szkole i ewentualnie zabrać go do domu, wierząc nadal w to, że synowi mojemu dzieje się tam krzywda. Po przyjeździe do szkoły, gdzie przebywa Ryszard, okazało się, że w rzeczywistości jest zupełnie inaczej. Syn mój wracając z praktycznych zajęć z kopalni szedł wesoły i roześmiany. Na pierwszy rzut oka nie poznałam go, gdyż bardzo się zmienił, zmężniał. Po dłuższej z nim rozmowie przekonałam się, że nie tylko nie dzieje mu się żadna krzywda, ale naprawdę otoczony jest prawdziwą opieką. W domu ukończył tylko 3 klasy szkoły podstawowej, w szkole górniczej będzie mógł ukończyć siedem klas i kształcić się dalej. Syn mój jest naprawdę zadowolony. Opiekuje się nim zarówno Dyrekcja szkoły, jak i wychowawcy. Umożliwiono mi zwiedzenie szkoły. Zwiedzając ją zrozumiałam, że państwo nasze otacza szczególną troską i opieką robotników i ich dzieci. Jestem bardzo wdzięczna i dumna, że mając siedmiu synów i jedną córkę, dzięki władzy ludowej mogę ich dzisiaj kształcić i wychowywać, o czym nigdy nie mogłam marzyć w Polsce sanacyjnej.

Kończąc, zasyłam serdeczne pozdrowienia dla Dyrekcji szkoły, wychowawców i wszystkich uczniów — kolegów mego syna.

WŁADYSŁAWA LEMAŃSKA
Szczecin

Ważne dla hodowców trzody

Przeczytajcie te książki

Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne wydało m. in. trzy książeczki, których tematem jest hodowla świń. Są to: **dr. J. Kielanowskiego „Chów świń"** i tegoż autora **„Jak szybko i oszczędnie tuczyć świnie"** oraz **Z. Szymkiewicza „Jak chronić świnie przed chorobami"**.

Książka dr Kielanowskiego — „Chów świń" jest małym podręcznikiem, w którym omówione są wszystkie zagadnienia związane z chowem trzody.

Autor rozpoczyna swą książeczkę od opisu ras świń, omawiając szerzej rasy — puławską i wielką białą. Następnie w dalszej części swej pracy dr Kielanowski omawia sposoby utrzymywania, żywienia knura i maciory prośnej, a w końcu wychów prosiąt i warchlaków.

Bardzo szczegółowo opracowany jest rozdział o tuczu świń, przy czym autor **osobno omawia zagadnienie tuczu bekonowego, mięsno-tłuszczowego i słoninowego.** Dalej zajmuje się autor budową racjonalnego chlewu oraz wybiegów dla świń. Tę cenną książkę kończą wskazania dotyczące pielęgnacji zwierząt i zabezpieczenia ich przed chorobami. Książkę uzupełniają liczne tablice podające dzienne normy i rodzaj pasz przy żywieniu świń. W tablicach uwzględnia się charakter hodowli, porę żywienia (letnia, zimowa), oraz wiek i wagę zwierząt. Tablice te będą doskonałą pomocą dla hodowców.

Druga, znacznie mniejsza książeczka tegoż autora, licząca około 40 stron druku i 10 rysunków pt. **„Jak szybko i oszczędnie tuczyć świnie"** — jest niejako praktycznym przewodnikiem dla kontraktujących trzodę, zawiera wiele cennych informacji i wskazówek. Oprócz podania racjonalnych metod żywienia, autor omawia warunki kontraktacji, korzyści, jakie chłopom daje kontraktacja trzody, znaczenie ochronnego szczepienia, a nawet podaje sposoby racjonalnego przewożenia tuczników na miejsce skupu. Książeczka jest napisana jasno i przejrzyście.

Bardzo dobrą i praktyczną książeczką jest również **Z. Szymkiewicza „Jak chronić świnie przed chorobami?"** Autor daje krótki zarys higieny trzody chlewnej. Znajdujemy tam opisy chorób wywołanych przez nieodpowiednie żywienie oraz chorób zakaźnych i sposobów zapobiegania im. Poza tym książeczka zawiera wskazania, jak należy budować racjonalnie chlewy i jak przygotowywać zdrową paszę.

Książeczka Z. Szymkiewicza uzupełnia niejako dwie poprzednie broszurki, w których sprawa higieny świń nie mogła być szerzej omówiona.

Wszystkie te 3 książeczki powinny się znaleźć u każdego hodowcy trzody, w każdej bibliotece świetlicowej na wsi. Są one bowiem dużą i cenną pomocą dla hodowców.

Bezduszność i niezrozumienie swej roli

Do Redakcji naszej nadszedł list czytelniczki z Poznania **ob. Weroniki Szymańskiej ze skargą na pracownika ZLP w Poznaniu.**

Pracownik ten nie chciał poinformować ob. Szymańską gdzie się udać na badanie krwi odpowiadając „Niech się pani spyta samą siebie, a nie mnie".

„Aby móc leczyć dziecko, pisze ob. Szymańska jestem zmuszona jeszcze raz zwolnić się ze swego zakładu pracy i przez to obniżyć wykonanie swojej normy".

Skargę ob. Szymańskiej jeszcze w marcu br. przekazaliśmy **Wydziałowi Zdrowia Prezydium MRN w Poznaniu.**

Mija trzeci miesiąc a Wydział Zdrowia milczy.

Widocznie biurokratów z Wydziału Zdrowia nie obchodzi oburzający stosunek pracowników ich aparatu do ludzi pracy.

Aby zmienić karygodne stosunki panujące w poznańskim ZLP i przekonać pracowników Wydziału Zdrowia, że sprawy skarg i zażaleń są dość ważne, aby się nimi zajmować, kierujemy skargę ob. Szymańskiej na ręce Prezydium WRN z prośbą o ukaranie winnych lekceważącego stosunku do bolączek ludzi pracy.

Kiedy Referat Handlu WRN w Poznaniu odpowie?

Jestem pracownikiem umysłowym w Wydz. Finansowym Prezydium PRN **w Szamotułach.** W związku z wydawaniem bonów mięsno - tłuszczowych w końcu marca powinienem w tutejszym Prezydium przedłożyć ostemplowane przez sołtysa wsi **Piaskowo** formularze. Sołtys odmówił postemplowania formularza, motywując odmowę tym, iż posiadam 0,74 ha ziemi i bonów nie otrzymam. W sprawie tej interweniowałem bez skutku w Referacie Handlu, a następnie u Przewodniczącego Prezydium PRN, który polecił mi zwrócić się do Prezydium WRN Referat Handlu w **Poznaniu.** Mimo to, iż do Referatu Handlu pisałem dwa razy, nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

JÓZEF KAŹMIERCZAK
Piaskowo pow. Szamotuły

Stanowisko zajęte w tej sprawie przez Prezydium PRN i Referat Handlu Prez. WRN jest świadectwem braku troski o człowieka. Szamotuły należą do strefy „B" i ob. Kaźmierczakowi bony należą się. Czekamy na wyjaśnienia w tej sprawie z Prezydium WRN w Poznaniu.

Redakcja

Kiedy kol. Stefaniuk otrzyma legitymację członkowską?

Na początku br. szkolnego przybyła do naszego koła ZMP kol. Stefaniuk z koła przy Szkole Ogólnokształcącej w Łasicach pow. Siedlce.

Wysyłaliśmy trzykrotnie pismka do tamtejszego zarządu z prośbą o przyspieszenie przeniesienia i opinii tej koleżanki.

Przeniesienie to otrzymaliśmy dopiero po interwencji Redakcji „Nowej Wsi", opinia zaś wygląda w ten sposób: „Zarząd Szkolny opiniuję koleżankę... postawa moralna — dobra, wyszkolenie polityczne — dobre"

W liście do Zarządu Szkolnego zapytywaliśmy, dlaczego kol. Stefaniuk nie posiada legitymacji członkowskiej, na co zarząd szkolny w Łasicach przysłał następującą odpowiedź: „Legitymacji kol. Stefaniuk nie ma dla tego, ponieważ w ub. roku Zarząd Powiatowy ZMP legitymacji nam nie przysłał".

Całe wyjaśnienie.

Zachodzi pytanie, dlaczego ZP ZMP w Siedlcach nie wydał kol. Stefaniuk legitymacji członkowskiej pomimo, że posiada ona 2-letni staż organizacyjny.

Czekamy, kiedy wreszcie ZP w Siedlcach wyda legitymacje Stefanii Stefaniuk.

GNATOWSKI MICHAŁ
Drohiczyn

Legitymacja członkowska jest dowodem przynależności do ZMP.

Żaden zetempowiec nie może mieć lekceważącego stosunku do swego dokumentu przynależności organizacyjnej, a cóż dopiero Zarząd Powiatowy i jego pracownicy, którzy przecież uczą i wychowują masy członkowskie. Innego mniemania jest ZP w Siedlcach jak widać z listu naszego korespondenta.

Prosimy ZW ZMP w Warszawie o ukaranie winnych niewydania legitymacji kol. Stefaniuk i wytłumaczenie pracownikom ZP w Siedlcach jaki winni mieć stosunek do dokumentów organizacyjnych.

Sprawę kierujemy do Biura Listów i Zażaleń przy Radzie Państwa...

W dniu 25 stycznia 1952 r. przesłaliśmy do **Centrali Odpadków Użytkowych w Łodzi** list **Emilii Leśniczak** — referentki zaopatrzenia **Rejonowej Zbiornicy Złomu w Poznaniu.**

„W naszej zbiornicy rozdziałem premii trudni się dyrektor, jego zastępca, główny księgowy, kierownik kadr. i przewodniczący rady zakładowej — pisała **Emilia Leśniczak**. — Przydziały te są w wielu wypadkach niesprawiedliwe. Wyróżniono znikomą ilość pracowników fizycznych. Większość premii otrzymali pracownicy umysłowi..."

List Pawła Jesionka, pracownika **Centrali Handlowej Ceramiki w Katowicach** skierowaliśmy dnia 25-go stycznia 1952 r. do **Centrali Handlowej Ceramiki w Łodzi** z prośbą o zbadanie sprawy i odpowiedź.

W liście tym Paweł Jesionek pisał, że pracuje w charakterze planisty a otrzymuje wynagrodzenie jako registrator.

„Gdy zwróciłem się do kierownika hurtowni z prośbą o przydzielenie mi etatu planisty — pisał **Paweł Jesionek** — kierownik odpowiedział mi, że to jest wykluczone, gdyż Dyrekcja Centrali w Łodzi nie przyzna jeszcze jednego etatu".

Na listy te ani Centrala Handlowa Ceramiki, ani Centrala Odpadków Użytkowych w Łodzi nie odpowiedziały.

Sprawę karygodnego lekceważenia listów i skarg przez wymienione instytucje — kierujemy do Biura Listów i Zażaleń przy Radzie Państwa.

IGOR NEWERLY

POWIEŚĆ

Pamiątka z Celulozy

(7)

Szczęsny stał przez chwilkę zdumiony, że go Brylek ugryzł, ten jego dobry Bryluś... I jakby szału dostał, bo chwycił Brylka za kark i o ziemię — prast! A potem kolanem na niego i za gardło! I dusząc, tak szyją kręcił, jak gdyby sam się dusił jak gdyby nie pies, ale on, Szczęsny, miał obrożę.

Ojciec i szwagier z trudem go od Brylka odciągnęli. A gdy potem na górce Weronka pokąsane ręce mu bandażowała, poszli do sadu i do późna chodząc ścieżką tam i nazad, uradzili: nie ma co, trza iść do „Ameryki".

Nieraz już szwagier o tym ojcu napomykał, że tak byłoby najlepiej. Zarobki w „Ameryce" wielkie. Siedem, nawet dziesięć złotych dziennie. Osiem godzin tylko robią. Ładnie robotnicy żyją, każdy sobie domek buduje... Czy to ma sens, żeby taki majster, taki cieśla w Rzekuciu głodował?

Cieśla wtedy słuchał, patrzał na szwagra, jak wargami długo rusza, nim słowo wyrzeknie, i myślał sobie: wiem, co żujesz, ja twoją żwakę znam, i nie pójdę stąd, mego gruntu ci nie zostawię!

Ale teraz szwagier go przekonał. Po zajściu z Butkiewiczem nikt go chyba do roboty nie weźmie. A co ważniejsze — Szczęsny naprawdę może Butkiewicza spalić, bo się zrobił ostatnio jak Brylek — każdego by szarpał. Furiat. Na psa się rzucił. Widział kto takie rzeczy?

W parę dni potem, wczesnym rankiem, Szczęsny z ojcem opuszczał Rzekucie.

Przy pożegnaniu szwagier zauważył w ręku Szczęsnego węzełek.

— Z tym do miasta nie pasuje. Czekaj, znajdę coś lepszego.

Przyniósł stary tornister niemiecki.

— Masz ode mnie na drogę.

Ojciec szturchnął Szczęsnego, zaszeptał: „Ucałujże go, ucałuj, o Jezu, co to za cholera!"

Tyle w oczach starego było błagania i troski o dzieci, które przecież zostają pod dachem szwagra, że Szczęsny schylił się i szwagra w rękę cmoknął.

Gdyby był wiedział, jak bardzo sobie wargi tym sparzy! Że długie lata upłyną, nim się naprawdę wyprostuje po tym pokłonie przy innej, ale to zupełnie innej dłoni...

Wówczas oczywiście niczego nie przeczuwał: dla ojca to zrobił i już. Szwagier wymamrotał: „No cóż... Na dobrą drogę. Z Bogiem". Brylek szczeknął. Rodzeństwo zabuczało.

Poszli ulicą pod górę i potem gościńcem na prawo, jak Wisła płynie, z butami na kijku, krokiem lekkim, niespiesznym, bo do „Ameryki" mieli kilometrów trzydzieści z kawałkiem.

III

Zanocowali w Górnym Szpetalu i nazajutrz w niespełna godzinę drogi od dworu wyszli prosto na „Amerykę".

Szosa, opasująca górę szpetalską, wychynęła z lasu nad skraj urwiska. Z tego niby balkonu ujrzeli nagle Wisłę pod nogami, a przed sobą, na przeciwległym brzegu, miasto biskupie, Włocławek.

Było rzeczywiście, jak im ludzie ze dworu przepowiedzieli: że najpierw zobaczą komin we Włocławku najwyższy, dymiący, obok niego cztery mniejsze razem związane, bez dymu, bo są z drzewa zrobione niczym kadzie, a te kominy i budynki stać będą na krawędzi czerwonawej hałdy przy samej wodzie, i to będzie właśnie pana Sztajnhagena Celuloza, którą w okolicy nazywają „Ameryką". Kto się tam dostanie, żyć może bez obawy do śmierci, jeszcze dzieciom coś niecoś zostawi.

— Żeby choć dali porobić, Matko Najświętsza, żeby choć dopuścili... — modlił się cieśla, schodząc po ratunek do miasta, do tego miasta wymarzonego, które spichrzami starymi, wieżami, cegłą czerwoną i białą, całym tłumem budowli nadbrzeżnych przeglądało się w lustrze cichej Wisły i dymne smugi z kominów, barwione na różowo, powiewały nad nim jak proporce.

W ten ranek majowy „Ameryka" na tamtym brzegu, „Ameryka" w mieście Włocławku, spryskana blaskiem wschodzącego słońca, drżąca w odbiciu wiślanym i lekką mgiełką osnuta, wydawała się im piękną, zwiewną złudą, która zaraz pryśnie, by ukazać Malusię i zahukane Rzekucie.

Ale ta „Ameryka" trwała i z każdym krokiem rosła. Była tak blisko, mieli ją już na kwitku za 4 grosze, bo przy budce na moście zapłacili myto po 2 grosze od osoby, i włożywszy buty, szli na te dymy z kominów mostem drew-



nianym, pod którym woda wszystko głucho odbijała: głosy przekrzykujących się mleczarek, spieszne kroki robotników z Dolnego Szpetala, idących do pracy, poskrzyp wozów — dzień widocznie wstawał targowy.

Pośrodku rzeki statek ryczał, żeby się przystań szykowała na jego przyjęcie.

Tafle drzewa cicho sunęły pod filary. Retman, pomachując czapką w lewo, za most, gdzie stał biały pałac, krzyczał z łódki do przednika:

— Wara ściborku — kupą do biskupa, kupą!

Wraz z drzewem płynęło Wisłą coś białego jakby mydliny — pełno tego było wokoło — i od wody bił w nos ostry kwaśnawy zapach ługu. A na brzegu, gdy poszli pod górę staroświecką uliczką Matebudy, zaleciało ich nagle czymś tak ciepłym i drażniącym, że przystanąwszy, nosy z wiatrem wystawili, by po chwili spojrzeć po sobie ze zdumieniem: całe miasto pachniało paloną kawą!

Wiekowe domki poutykane jak się dało po obu stronach ciasnej Matebudy zostały u wylotu na ulicę szeroką i zgiełkliwą. Żydzi bowiem po bramach szwargotali, a chrześcijanie skupili się wokół katedry — tej samej, z obrazka, co się przeniosło przez całe wygnanie.

Tym razem obraźnik nie skrewił, to się widziało: katedra u nich na ścianie w Rzekuciu i ta tu, na placu, zgadzały się zupełnie — takie to było uczciwe malowanie! I tu i tam były nawy pod dachówką czerwoną, wieżyczki zamkowe ze strzelnicami po bokach i dwie pod obłoki wieże strzeliste, gdzie lwy skrzydlate na zadach przysiadły, przednimi łapami w powietrzu i z wysokości rozwartą paszczą na grzechy miasta czyhają. Ale czy one czyhają na to z radością czy ze smutkiem i przez kogo w ogóle zostały nasłane — tego po ich mordach nie widać, bo wysoko.

Ta świątynia, zwana dziwnie — bazyliką, była dla cieśli zbyt pańska. Przytłaczała. Nie wstąpił. Popatrzył, zdjąwszy czapkę, i poszedł swoją drogą — jak ludzie powiedzieli — za Maślaną, za Wiślaną, do Celulozy pana Sztajnhagena przy ulicy Łęgskiej. Ale przechodząc przez rynek ujrzał kościołek przysadzisty, stareńki i z tą jego kopulastą wieżyczką, można powiedzieć, garbaty. Dziad przy wejściu objaśnił, że to starodawny kościół farny. Rzeczywiście mury miał sfatygowane, a w nich dziury głazami flekowane.

— Chodźmy — powiedział cieśla, pociągając Szczęsnego za sobą w chłód i półmrok fary. — Postoimy tu trochę przed Panem Bogiem, odpoczniem chwilę...

Szczęsny nie mógł się skupić. Słowa modlitwy, jakieś zimne dziś i roztrzęsione, wcale nie koiły. Może za dużo miał ostatnio wrażeń, a może dlatego, że czuł się przywalony tym kościołem.

Kamienia było więcej niż powietrza. Mury tak grube jak gdyby nigdy ich nie stawiano, ale w murowanym kopcu przewiercono otwór na wylot dla ludzi ciągnących jak mrówki...

Chciał się oprzeć o mur, ale natrafił na kant płyty. Obejrzał się. Płyta była marmurowa z gwiazdą u góry i złotą lirą w bluszczu. Z trudem, bo już dawno liter nie widywał, odczytał: „ś. p. Kazimierzowi Ładzie, twórcy kujawiaków"... i jeszcze tam coś, drobniejszym, a potem podpis: „włocławscy wioślarze".

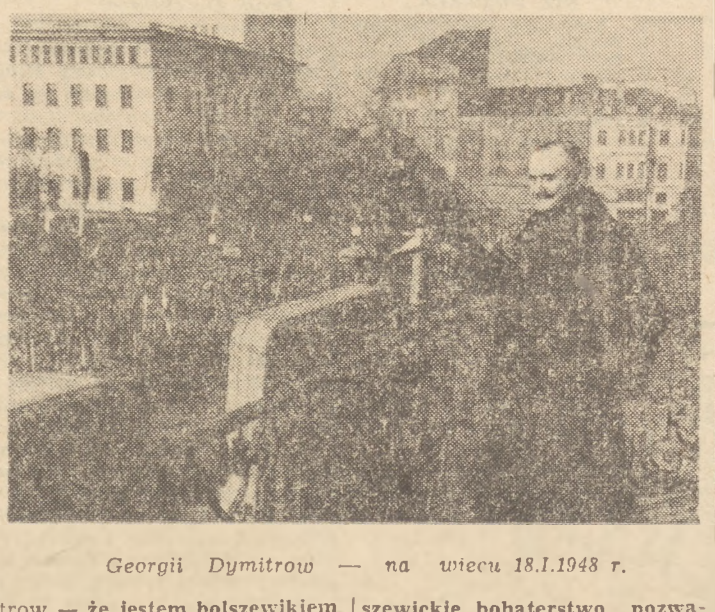
(d.c.n.)

W 70 rocznicę urodzin nieugiętego rewolucjonisty — Georgi Dymitrowa

70 lat temu, 18 czerwca 1882 roku, w położonej wśród różanych pól bułgarskiej wsi Kowaczewce — urodził się Georgi Dymitrow.

Dymitrow... Imię to w latach międzywojennych, w latach szalejącej reakcji i faszyzmu — było dla milionów bojowników o socjalizm na całym świecie, symbolem nieugiętego hartu, odwagi i poświęcenia.

Powtarzali je z dumą i wiarą w zwycięstwo nie tylko prześladowani komuniści bułgarscy, lecz towarzysze niemieccy, węgierscy i polscy, walczący z ustrojem przemocy i wyzysku w głębokim podziemiu, w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Powtarzał je proletariat Francji i bohaterscy bojownicy Hiszpanii republikańskiej, powtarzali je wszyscy pokrzywdzeni i uciśnieni...



Georgii Dymitrow — na wiecu 18.I.1948 r.

50 lat swego życia oddał Dymitrow sprawie wyzwolenia człowieka, sprawie zwycięstwa socjalizmu. Był płomiennym patriotą-internacjonalistą. Z jego imieniem związana jest nierozerwalnie walka narodowo-wyzwoleńcza ludu bułgarskiego, który dzięki historycznemu zwycięstwu Armii Radzieckiej może dziś budować socjalizm w swoim kraju.

Dymitrow był nie tylko wodzem bułgarskiej klasy robotniczej i współtwórcą Bułgarskiej Partii Komunistycznej, lecz zasłużonym, umiłowanym działaczem międzynarodowego ruchu robotniczego.

*

Dymitrow — uczeń i współpracownik wielkiego Stalina, był bezgranicznie oddany sprawie partii. Gwiazdą przewodnią jego życia i działalności była zwycięska idea marksizmu-leninizmu.

Na słynnym lipskim procesie w 1933 r., dzięki jego odwadze, bohaterstwu i wierności idei rewolucji socjalistycznej podła prowokacja hitlerowców, którzy oskarżyli jego i komunistów niemieckich o podpalenie gmachu parlamentu niemieckiego — Reichstagu — została zdemaskowana przed całym światem jako fałszerstwo.

„Bronię własnego komunistycznego honoru rewolucyjnego. Bronię swojej idei, swoich przekonań komunistycznych. Bronię sensu i treści mego życia" — oto jego pamiętne słowa. Z oskarżonego Dymitrow zamienił się na procesie w groźnego i bezlitosnego oskarżyciela faszyzmu, pobudzając miliony bojowników całego świata do walki o pokój i demokrację przeciw wojnie i faszyzmowi. **„Prawdą jest — mówił Dymitrow — że jestem bolszewikiem proletariackim rewolucjonistą. Podkreślam: proletariackim rewolucjonistą... Prawdą jest również, że jako członek Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Bułgarii i jako członek Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej, jestem komunistą na odpowiedzialnym i kierowniczym stanowisku".**

Cały świat śledził wówczas z zapartym oddechem ten niezwykły pojedynek pomiędzy więźniem faszyzmu a potężną machiną państwową Niemiec hitlerowskich. I cały świat był świadkiem jak Dymitrow zmusił prowokatorów faszystowskich z Goeringiem i Goebbelsem na czele do cofnięcia oskarżenia, do uniewinnienia komunistów.

„My komuniści — mówił Dymitrow — możemy powiedzieć teraz nie mniej stanowczo, niż niegdyś Galileusz: A jednak się obraca! Koło historii obraca się i posuwa naprzód... I koła tego nie uda się zatrzymać ani drakońskim zarządzeniom, ani karami ciężkiego więzienia, ani wyrokami śmierci. Obraca się ono i będzie obracało aż do ostatecznego zwycięstwa komunizmu!"

Dymitrow w walce i pracy był wzorem bolszewickiego hartu.

„Na każdym kroku — mówił on — korzystałem z leninowskiego arsenału broni w walce przeciw wrogowi, faszyzmowi... Walczyłem... jak bolszewik, gdyż tylko nauka Lenina, tylko bolszewicka metoda, tylko bolszewickie bohaterstwo pozwalało nam właśnie walczyć i zwyciężać".

Na VII Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej w 1935 r. Dymitrow wygłosił historyczny referat, mobilizujący komunistów w wielu krajach do tworzenia i organizowania szerokich antyfaszystowskich frontów ludowych w walce o wolność, chleb i pokój.

*

Dymitrow w życiu codziennym był wzorem prostoty, skromności i wielkiej pracowitości. Sam pochodząc z biednej, proletariackiej rodziny, mając za sobą długie lata nędzy i tułaczki, wyrósł nie tylko na wielkiego przywódcę międzynarodowego ruchu robotniczego, lecz również na wielkiego teoretyka i ideologa.

Ostatnie lata swego wielkiego życia Dymitrow poświęcił budowie socjalizmu w swoim ukochanym kraju, sprawie utrwalenia pokoju i braterskiej współpracy między narodami. Pełnił funkcję prezesa Rady Ministrów Bułgarskiej Republiki Ludowej i Sekretarza Generalnego BPK. Pod jego kierownictwem lud bułgarski zwycięsko zrealizował dwuletni plan odbudowy i pomyślnie przystąpił do wykonania planu pięcioletniego. Bułgaria, kraj niegdyś zacofany, wkroczyła zdecydowanie na drogę socjalistycznego uprzemysłowienia, na drogę rozwoju oświaty i kultury.

Życie i działalność Georgi Dymitrowa jest jedną z najpiękniejszych kart historii bohaterskiej walki mas pracujących całego świata przeciw faszyzmowi i wojnie, walki o zwycięstwo socjalizmu.

Na cześć Święta Wyzwolenia

Murarz tow. Ostatek z MDM — wraz ze swym podręcznym wykona do 10 lipca sześć norm rocznych

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Zgromadzona na zebraniu załoga MDM w setkach zobowiązań wyraża głębokie przywiązanie do Władzy Ludowej, miłość do Ojczyzny, pragnienie jak najszybszego zbudowania miasta pokoju — socjalistycznej Warszawy. Zrywają się okrzyki na cześć Związku Radzieckiego. Długo manifestują zebrani zaufanie i miłość do PZPR i jej przewodniczącego **Prezydenta Bieruta.**

Szczególnie gorąco przyjmuje załoga **zobowiązanie wybitnego przodownika pracy, murarza Ostatka, który postanowił wraz ze swym podręcznym wykonać do 10 lipca br. zadania, przypadające na nich wg obowiązujących norm na okres 6 lat.**

Cała załoga Fabryki **im. 22 Lipca** postanowiła dla uczczenia ósmej rocznicy ogłoszenia Manifestu PKWN: miesięczne plany w czerwcu i lipcu br. wykonać **na dwa dni przed terminem** i w dniach tych dać dodatkową produkcję z zaoszczędzonych surowców wartości 1,7 miliona złotych; **obniżyć koszty własne produkcji** o 0,4 proc., zorganizować 15 nowych robotniczo-inżynieryjnych brygad racjonalizatorskich, **utworzyć 7 dalszych brygad młodzieżowych**, zorganizować szkołę stachanowców, rozpocząć wydawanie codziennego pisma zakładowego, **przeszkolić zawodowo ok. 300 pracowników produkcyjnych.**

*

W uchwale, podjętej przez załogę Warszawskich Zakładów Budowy Urządzeń Przemysłowych czytamy m. in.: **„Podejmując zobowiązania na cześć 8 rocznicy Manifestu PKWN i Zlotu Młodych Przodowników — Budowniczych Polski Ludowej, pomni nauk towarzysza Bieruta, czynem produkcyjnym dokumentujemy imperialistom amerykańskim naszą wolę walki o pokój".**

W lipcu br. załoga WZBUP postanowiła plan produkcyjny zrealizować w 102 proc. **Ogólna wartość podjętych zobowiązań wynosi ponad 2,5 miliona zł, w tym przewidywane oszczędności ponad 166 tys. zł.**

★

Młoda załoga Kombinatu Bawełnianego **w Piotrkowie** — wspaniałej budowli Planu 6-letniego, po raz pierwszy w swojej historii podejmowała zobowiązania dla uczczenia Święta 22 Lipca.

Załoga przędzalni cienkoprzędnej i średnioprzędnej postanawia wykonać plan lipcowy z poważną nadwyżką, przysparzając gospodarce narodowej **dodatkowo 10.629 kg przędzy.** Cenne postanowienia długookresowe podejmuje grupa instruktorek szkolenia zawodowego, która postanawia w trzecim kwartale br. przeszkolić metodą inż. Kowalowa wszystkie prządki zatrudnione w zakładach.

★

Podejmując zobowiązania załoga piątego **Zespołu Gorlickiego Kopalnictwa Naftowego** wezwała do współzawodnictwa wszystkich pracowników przemysłu naftowego. M. in. młody naftowiec z szybu młodzieżowego — **Przybyłowicz** — zobowiązał się dać do 22 lipca 3 tysiące kg dodatkowej ropy, manipulant **Więcek** — 4 tysiące kg ropy ponad plan, a brygada montażowo-budowlana **Przybyły** zaoszczędzi przy wykonaniu swych zadań 4.115 roboczogodzin. Dodatkowo 30 metrów odwiercą wiertacze — **Karp, Rusik i Tokarz.**

Wyższa forma gospodarowania zapewni nam i naszym dzieciom szczęśliwą przyszłość

— mówi małorolny chłop Jan Soczysta na zebraniu sprawozdawczym z wycieczki chłopów do ZSRR

Bogate i niezwykle interesujące są wrażenia, jakimi po powrocie do swoich gromad dzielą się uczestnicy wycieczki chłopskiej do Związku Radzieckiego ze swoimi sąsiadami. Ogromne zainteresowanie wzbudzają wśród chłopów opowiadania o osiągnięciach kołchozów i sowchozów, o zamożnym i szczęśliwym życiu kołchoźników, o pięknie ziemi radzieckiej i stolicy wielkiego Kraju Rad — Moskwie.

Wrażeniami z pobytu w ZSRR uczestnicy wycieczki dzielą się nie tylko na zjazdach, organizowanych w powiatach, ale przy każdej sposobności: w rozmowach z sąsiadami, w świetlicach gromadzkich itp.

Do sali Domu Młodzieży w Kielcach na spotkanie z uczestnikami wycieczki przybyło ponad 600 chłopów. Z uwagą słuchali zebrani opowiadania małorolnego chłopa Jana Soczysty z gromady Wola Szczygiełkowa, pow. kieleckiego — jednego z uczestników wycieczki do ZSRR. Wielu chłopów notowało w zeszytach osiągnięcia kołchozów radzieckich, a zwłaszcza kołchozu im. Lenina w obwodzie sumskim. „Kołchoz ten — mówił Jan Soczysta — posiada 4820 hektarów ogólnej powierzchni. Mimo że gleba jest przeważnie piaszczysta, zbiory pszenicy wynoszą jednak, dzięki należytej uprawie, 30 q z jednego ha. Poważne korzyści przynosi kołchoźnikom wzorowo prowadzona hodowla bydła, licząca 1446 szt. krów. Kołchoźnicy posiadają poza tym 780 świń, 800 szt. owiec, 320 koni rasowych, ponad 6 tys. drobiu oraz pasiekę liczącą 240 uli".

Po uważnym wysłuchaniu tego, co opowiedział Jan Soczysta, chłopi pragnąc jeszcze dokładniej dowiedzieć się o życiu i pracy kołchoźników, zadawali liczne pytania.

„Tylko przejście na wyższą formę gospodarowania zapewni nam, chłopom, dobrobyt, a naszym dzieciom szczęśliwą i radosną przyszłość" — powiedział na zakończenie Jan Soczysta.

W atmosferze wielkiego zainteresowania przebiegają zebrania chłopów w powiatach woj. olsztyńskiego, na których chłopi — uczestnicy wycieczki do ZSRR — dzielą się z zebranymi swymi wrażeniami oraz zapoznają chłopów z osiągnięciami kołchoźników.

Jacques Duclos żąda aby sprawa jego bezprawnego uwięzienia została rozpatrzona w jego obecności w Zgromadzeniu Narodowym

Jacques Duclos wystosował do przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego Edwarda Herriot list, w którym stwierdza m. in.: „Mam zaszczyt poinformować Pana o mym zamiarze zainterpelowania rządu w sprawie okoliczności, w których władze uwięziły bezprawnie deputowanego opozycji przy pogwałceniu art. 22 konstytucji Republiki Francuskiej.

Zapowiadam interpelację w warunkach nieco szczególnych z więzienia Santé, gdzie jestem bezprawnie więziony.

Zaznajomiłem się z treścią listu skierowanego do Pana 29 maja br. przez ministra spraw wewnętrznych. List ten, który został rozdany deputowanym dopiero 11 czerwca zawiera wiele sprzeczności.

Jeżeli chodzi o mnie, minister spraw wewnętrznych powołuje się na rzekome „schwytanie na gorącym uczynku". Jednakże to oskarżenie nie może wytrzymać krytyki.

W rzeczywistości rząd, uciekając się coraz jawniej do metod używanych przez reżim Vichy, wymyślił „spisek", aby pozbyć się deputowanego opozycji, uważając go za niewygodnego. Rząd uczynił to z myślą rozszerzenia oskarżenia o „spisek" na całą Francuską Partię Komunistyczną.

Trudno jest jednak upozorować prawdopodobieństwo „spisku", który nigdy nie istniał i dlatego sędzia śledczy nie jest w stanie przedstawić mi dowodów mej rzekomej winy. A przecież wiadomo powszechnie, że w sprawach karnych na stronie oskarżającej spoczywa obowiązek przedstawienia konkretnych dowodów".

Nie ulega w każdym razie wątpliwości, że rząd, idąc w ślady reżimu Vichy chce przeszkodzić sekretarzowi Francuskiej Partii Komunistycznej, pierwszej partii Francji, w złożeniu wyjaśnień w Zgromadzeniu Narodowym i w napiętnowaniu polityki, prowadzącej do utraty niezawisłości narodowej Francji, polityki wojny, nędzy i faszyzmu, uprawianej przez rząd Pinaya.

Nie tylko my, komuniści, uważamy, że wprowadza się obecnie w życie plan odwetu reżimu Vichy wobec członków ruchu oporu. Nic dziwnego, że w takich warunkach stary petainowski zbrodniarz Charles Maurras został ułaskawiony i składa jawnie gratulacje panom Pinay, Brune, Martinaud — Deplat i Baylot.

Domagam się udzielenia mi możności wypowiedzenia się przed Zgromadzeniem Narodowym w sprawie polityki faszyzacji prowadzonej w celu narzucenia klasie robotniczej i narodowi niewystarczających płac i nędzy.

Zwracam się do Pana, jako do przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego, aby zarządził Pan dyskusję w Zgromadzeniu w sprawie mojej interpelacji i aby interweniował Pan u ministra sprawiedliwości w celu umożliwienia mi udania się do Zgromadzenia Narodowego i pozostania tam podczas dyskucji nad interpelacją.

(—) Jacques Duclos
deputowany Paryża

★

W odpowiedzi na represje władz przeciwko postępowym organizacjom i działaczom demokratycznym, naród francuski skupia się jeszcze ściślej wokół prawdziwego obrońcy jego interesów — Partii Komunistycznej.

Jak donosi dziennik „L'Humanite", w samym tylko departamencie Sekwany do Francuskiej Partii Komunistycznej wstąpiło od dnia 28 maja br. przeszło 500 osób. W departamencie Seine et Oise w tym samym okresie czasu wstąpiło do Partii Komunistycznej przeszło 300 osób.

„Musicie dać dowód, że myślicie o wojnie bakteriologicznej tak samo jak wszyscy uczciwi uczeni"

List prof. Ludwika Hirszfelda do Towarzystwa Bakteriologów Amerykańskich

Dnia 3 bm. wybitny, światowej sławy uczony polski, profesor dr Ludwik Hirszfeld wystosował do Towarzystwa Bakteriologów Amerykańskich list następującej treści:

Do
Przewodniczącego
Towarzystwa Bakteriologów Amerykańskich,
na ręce prof. Barnett Cohen,
byłego Przewodniczącego
The John Hopkins Medical School
Baltimore, Md.

Szanowny Panie!

Przy pierwszych wiadomościach o wojnie bakteriologicznej, prowadzonej przez wojska amerykańskie na Korei, Polskie Towarzystwo Mikrobiologów, do którego Zarządu należę, zwróciło się z apelem do bakteriologów świata, a między innymi i do bakteriologów USA ze słowami: **„zbadajcie i potępcie".** Nieprawdopodobnym wydawało się nam, ażeby bakteriolodzy Stanów Zjednoczonych mogli się dopuścić złamania zobowiązania, uchwalonego na Zjeździe Mikrobiologów w **Kopenhadze** w roku 1947 i zaakceptowanego również przez czołowych bakteriologów Stanów Zjednoczonych. Uchwała ta brzmiała:

„Kongres Mikrobiologów uważa tak barbarzyńskie metody (jak wojna bakteriologiczna) za niegodne krajów cywilizowanych i wyraża nadzieję, że mikrobiolodzy całego świata zrobią wszystko, co jest w ich mocy, ażeby zapobiec użyciu ich w tego rodzaju pracy".

Bakteriolodzy chińscy i koreańscy przedstawili protokóły badań, z których wynika, że broń bakteriologiczna mimo tej uchwały została użyta. Ich dowody są tak przekonywujące, że nasuwa się konieczność zbadania tej sprawy przez kompetentną Komisję Międzynarodową. Użycie broni bakteriologicznej musi być uważane za załamanie się podstaw naszej nauki, naszych wspólnych uchwał i to wymaga natychmiastowej interwencji, przede wszystkim bakteriologów Stanów Zjednoczonych. List ten piszę nie tylko jako członek Towarzystwa Bakteriologów Amerykańskich, ale jako kolega i przyjaciel wielu spośród Was. Musicie dać dowód, że myślicie o wojnie bakteriologicznej tak samo, jak wszyscy uczciwi uczeni, jak Wasi delegaci na Zjeździe w Kopenhadze.

I dlatego, w imię szacunku, który każdy z nas chce zdobyć dla swojego kraju, proszę Pana, Panie Przewodniczący, o odpowiedź na następujące pytania:

1. Dlaczego rząd Stanów Zjednoczonych nie podpisał konwencji w sprawie zakazu broni bakteriologicznej?

2. Czy bakteriolodzy Stanów Zjednoczonych poinformowali rząd o uchwale Międzynarodowego Zjazdu Bakteriologów w Kopenhadze, wypowiadającej się w najostrzejszych słowach przeciwko wojnie bakteriologicznej?

3. Co zrobiliście lub co zamierzacie zrobić, ażeby położyć kres wojnie bakteriologicznej?

List mój ma na celu zwrócenie Waszej uwagi na międzynarodowe wysiłki w celu uchronienia ludzkości od broni bakteriologicznej i wezwać bakteriologów amerykańskich, którzy może nie znają całej grozy położenia, do współpracy w walce z wojną bakteriologiczną.

Łączę wyrazy szacunku

Profesor
dr LUDWIK HIRSZFELD

Wizyta Ridgwaya we Włoszech jest dla nas obelgą

— stwierdzają strajkujący górnicy z Barnardi

Włochy ogarnięte są potężną falą protestów przeciwko przybyciu generała - dżumy Ridgwaya.

W Rzymie mimo licznych aresztowań i mobilizacji 50 tys. policjantów odbyły się we wszystkich największych fabrykach strajki protestacyjne. Na ulicach i placach miasta doszło do demonstracji. **Tysiące osób zebrało się na placu Argentina, gdzie policja zaatakowała kilkakrotnie manifestantów. Ci jednak przerwali kordon policji i przedostali się na centralny plac Colonne, śpiewając pieśń zaczynającą się od słów: „Precz z Włoch".** Burzliwe manifestacje odbyły się również w innych dzielnicach miasta.

Ze wszystkich miast włoskich nadchodzą wiadomości potwierdzające olbrzymi zasięg ludowego ruchu protestacyjnego. W **Neapolu** strajki odbyły się prawie we wszystkich fabrykach. Ruch tramwajowy w mieście został przerwany na trzy godziny.

We **Florencji** na murach domów pojawiły się liczne napisy przeciwko Ridgwayowi. Strajki i manifestacje protestacyjne sparaliżowały życie w mieście i na przedmieściach.

Wielkie wrażenie wywarł protest górników z **Barnardi**, którzy już od 20 dni przebywają na dnie szybu kopalni, walcząc przeciwko redukcjom, przeprowadzanym wśród górników. Odbyli oni na dnie szybu wiec, na którym zamanifestowali swą zdecydowaną wolę obrony pokoju i swe oburzenie przeciwko obecności we Włoszech Ridgwaya. **Znajdujemy się tutaj pod ziemią od tylu dni — stwierdzają w swej rezolucji górnicy z Barnardi — nie widząc twarzy naszych najbliższych ani światła dziennego. Na naszym obecnym miejscu walki oświadczamy, że wizyta Ridgwaya jest dla nas obelgą.**

Sztandar Młodych SPORT

1700 studentów startować będzie w Akademickich Mistrzostwach Polski

Już za miesiąc na stadionach i boiskach Warszawy rozpoczną się zacięte spotkania i rozgrywki o zaszczytny tytuł akademickiego mistrza Polski.

W tym roku Akademickie Mistrzostwa Polski odbędą się w dniach 10—16 lipca. **Będą one centralną imprezą sportową młodzieży studenckiej przed Zlotem Młodych Przodowników.**

W mistrzostwach weźmie udział ponad 1.700 studentów z całego kraju. Zawodnicy zostali wyłonieni drogą eliminacji na uczelniach i w środowiskach AZS-u. Przygotowania do mistrzostw poważnie przyczyniły się do umasowienia sportu wśród studentów, wykonania przez nich planu zdobywania odznaki SPO oraz klas sportowych. Nadto zmobilizowały one młodzież studencką do prac społecznych przy budowie obiektów sportowych, do bicia nowych rekordów życiowych i szkolenia ideologicznego.

Program mistrzostw obejmuje następujące dyscypliny **lekkoatletykę, koszykówkę, siatkówkę, wioślarstwo, pływanie i tor przeszkód — w konkurencji mężczyzn i kobiet, oraz w konkurencji mężczyzn — szczypiorniak i piłkę nożną.**

W mistrzostwach mogą startować tylko ci zawodnicy, którzy posiadają odznakę SPO i przynajmniej III klasę sportową lub zaświadczenie wydziału kwalifikacyjnego WKKF o złożeniu wniosku kwalifikacyjnego. Będą dopuszczeni również zawodnicy, którzy z przyczyn niezależnych od siebie nie brali udziału w eliminacjach.

W mistrzostwach mogą startować tylko ci studenci i uczniowie szkół średnich, **którzy zdali w sesji letniej wszystkie obowiązujące egzaminy i kolokwia z wynikiem pomyślnym.**

SŁABY PRZEBIEG ELIMINACJI W WARSZAWIE

Jak wynika z przebiegu eliminacji dobrze przygotowują się do mistrzostw następujące środowiska: **Poznań, Gdańsk, Kraków, Lublin, Częstochowa, Gliwice i Rokitnica.** Natomiast **słabo przebiegają eliminacje w środowisku warszawskim**, gdzie zawiodła strona organizacyjna oraz uzyskano słabe wyniki. Dwukrotnie np. zmieniano miejsce eliminacji lekkoatletycznych, zawiadamiając o tym koła AZS na uczelniach w ostatniej chwili.

Nic więc dziwnego, że słaba organizacja przyniosła przykre następstwa, a na starcie stanęło ok. 100 zawodników, w tym przeważnie studenci AWF.

Dziwne, że tuż obok ZG AZS dzieją się rzeczy, które świadczą o złym stylu pracy środowiska warszawskiego i niedocenianiu umasowienia sportu.

KTO STARTUJE?

W AMP, w konkurencjach zespołowych **startować będą reprezentacje uczelni lub środowisk.** W koszykówce każde środowisko ma prawo zgłoszenia do mistrzostw dwóch zespołów (jedną drużynę kobiet i mężczyzn). Jedynie środowisko warszawskie w konkurencji mężczyzn zgłasza dwie drużyny.

Do mistrzostw lekkoatletycznych każde środowisko może zgłosić w jednej konkurencji 3-ch zawodników. Każdy zawodnik ma prawo startu w 3-ch dowolnie wybranych konkurencjach i 2-ch sztafetach. Zawody lekkoatletyczne poza sztafetą olimpijską odbędą się w pełnym programie.

Mistrzostwa w piłce ręcznej poprzedziły eliminacje i półfinały. W rozegranej eliminacji drużyna **AWF** pokonała **Warszawę 20:7.** W dn. 8 bm., w półfinałach, **Poznań** wygrał ze **Szczecinem 11:6. AWF** zwyciężyła **Lublin 20:3**, a drużyna **Katowic** przegrała v. o. z **Krakowem.**

Półfinały w piłce nożnej odbędą się w dniach 27—29 bm. w 4 grupach: w Warszawie, Gdańsku, Katowicach i Poznaniu. Zwycięzcy poszczególnych grup wchodzą do finału i rozegrają systemem „każdy z każdym" spotkania o tytuł mistrzowski w Warszawie.

Zwycięzcy w konkurencjach indywidualnych i zespołowych otrzymują nagrody i tytuł **Akademickiego Mistrza Polski na rok 1952**, a pozostali dyplomy za pierwszych 6 miejsc. Prócz nagród za najlepsze wyniki, dla wyróżniających się zespołów przewidziane są specjalne nagrody za dobrą postawę i pracę kulturalno-oświatową w okresie przygotowań i trwania Akademickich Mistrzostw Polski.

Akademickie Mistrzostwa Polski będą poważnym sprawdzianem dorobku i osiągnięć sportu studenckiego przed Zlotem.

(zb.)



Z mistrzostw sportowo-strzeleckich PO SC

Wiśniewski zwycięzcą etapu Ostróda-Pasłęk w wyścigu dookoła Warmii i Mazur

Trzeci etap wyścigu kolarskiego dookoła Warmii i Mazur na trasie **Ostróda — Pasłęk** długości 180 km zakończył się niespodziewanym zwycięstwem **Wiśniewskiego**, 20-letniego ZMP-owca, z krakowskiego **Włókniarza**, który z każdym etapem poprawia swoją lokatę, 2) **Klabiński**, 3) **Ulik**, 4) **Drążkowski**, 5) **Chwiendacz** — wszyscy w jednakowym czasie 5:13:22 godz., Wójcik, który jest nadal przodownikiem wyścigu wpadł na metę w pierwszej grupie.

Do Iławy zawodnicy jadą zwartą grupą. Po 55 minutach inicjują ucieczkę **Waliszewski** (CWKS), **Sałyga** (Gwardia) i **Grzankowski** (Ogniwo). Zwiększają oni tempo i odrywają się od pozostałych zawodników. Próba ucieczki zostaje jednak szybko zlikwidowana przez grupę składającą się z 13 kolarzy, wśród których jadą Wójcik, Klabiński, Królak, Wrzesiński, Weglenda i Kapiak. Za nimi jedzie grupa złożona z 32 kolarzy, która wkrótce łączy się z czołówką. Dopiero za Nową Wsią zawodnicy dzielą się znowu na dwie grupy. W pierwszej jadą m. in.: Wójcik, Wrzesiński, Mich, Królak, Liszkiewicz i Wiśniewski. Grupa ta w szybkim tempie mija Malbork i wpada na doskonałe szosy Żuław. Do mety pozostaje jeszcze 40 km.

Lotny finisz w **Elblągu** wygrywa **Królak** przed **Ulikiem** i **Łasakiem**. Na ulicach **Pasłęka** rozgrywa się zacięta walka, którą wygrywa **Wiśniewski**. Tuż za nim wpada na metę 14 kolarzy. Tłumy mieszkańców Pasłęka i okolicy zgotowały kolarzom niezwykle serdeczną owację.

Z turnieju szachowego w Międzyzdrojach

W VII rundzie międzynarodowego turnieju szachowego w Międzyzdrojach uzyskano następujące wyniki: **Plater** zremisował z **Balanem** (Rumunia), **Grynfeld** przegrał z **Artamowskim** i **Gawlikowski** zremisował z **Litmanowiczem**.

Partie **Szapiel — Bobcow** (Bułgaria) i **Szabo** (Rumunia) — **Śliwa** odłożone zostały w pozycjach wyrównanych. Partie **Tarnowski — Milew** (Bułgaria) odłożono w pozycji przegranej dla białych.

Walka narodów o zachowanie pokoju

(Artykuł wstępny „Prawdy")

Na łamach „Prawdy" ukazał się artykuł wstępny pt. „Walka narodów o zachowanie pokoju". W artykule tym czytamy m. in.:

Nie ma takiego zakątka na ziemi, gdzie nie rozlegałby się gniewny głos narodów, piętnujący imperialistów amerykańskich, podżegaczy do nowej wojny. Wszędzie w krajach wielkiego obozu socjalizmu i demokracji, w krajach Europy zachodniej i południowo-wschodniej Azji, w Afryce i Ameryce Łacińskiej — setki milionów ludzi dobrej woli protestuje przeciwko krwawym zbrodniom najeźdźców amerykańskich w Korei.

W Niemczech — stwierdza autor artykułu — szerokie rzesze narodu niemieckiego prowadzą walkę przeciwko militarystycznemu spiskowi imperialistów w Bonn, walkę o pokój i zjednoczenie Niemiec. Masy pracujące Francji prowadzą masową kampanię o uwolnienie Jacques Duclos, Andre Stila i innych patriotów, aresztowanych bezprawnie na rozkaz Waszyngtonu. Włochy ogarnięte są potężnym ludowym ruchem protestu przeciwko przybyciu podżegacza wojennego, generała-dżumy Ridgwaya.

Na odbytej niedawno w Anglii dorocznej konferencji związków zawodowych robotników przemysłu hutniczego w Blackpool uchwalono rezolucję, domagającą się zawarcia paktu pokoju, zakazu remilitaryzacji Niemiec i Japonii, zakazu broni masowej zagłady. Walka narodów przeciwko wojnie i bestialstwom imperialistów amerykańskich toczy się także w Brazylii, Norwegii, Finlandii i innych krajach.

Rozwój wydarzeń powoduje, że narodom otwierają się oczy na fakt, iż imperializm amerykański zagraża życiu i dobrobytowi całej ludzkości oraz iż usunąć to niebezpieczeństwo i zachować pokój można jedynie drogą wspólnej akcji wszystkich miłujących pokój narodów, drogą śmiałej i uporczywej walki przeciwko zakusom wrogów pokoju. Miliony ludzi zapamiętają słowa **JÓZEFA STALINA: „Pokój będzie zachowany i utrwalony, jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę zachowania pokoju i będą broniły jej do końca".**

Ruch narodów w obronie pokoju — stwierdza „Prawda" — szerzy się z dnia na dzień, przybierając coraz aktywniejszy i bardziej bojowy charakter.

Bez względu na zaciekłość imperialistycznej reakcji w jej próbach zdławienia ruchu mas ludowych w obronie pokoju, bez względu na wysiłki i gorliwość prawicowo - socjalistycznych najmitów podżegaczy wojennych — nie zdołają oni powstrzymać nieustannie wzrastającej walki narodów o zachowanie i utrwalenie pokoju — kończy „Prawda". **Wzmagając czujność, demaskując nieustannie zbrodnicze knowania imperialistycznych podżegaczy wojennych, obrońcy pokoju we wszystkich krajach uporczywie i wytrwale walczą o wielkie dzieło pokoju.**

18 bm. zbiera się Rada Bezpieczeństwa ONZ

Przedstawiciel Związku Radzieckiego w ONZ **J. Malik**, który w czerwcu jest przewodniczącym Rady Bezpieczeństwa, zwołał na dzień 18 czerwca posiedzenie Rady Bezpieczeństwa.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, I Armii W.P. nr 11. TELEFON: Centrala 8-09-81, 6-26-81, 8-75-24. REDAKTOR NACZELNY: 8-76-61. Dział koresp. i listów: 8-07-82. REDAKCJA NOCNA: Centrala DSP 7-56-20 do 30, wew. 101, 8-56-91. Prenumerata i kolportaż PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12. Centrala tel. 8-04-2, 22, 23, 30. Wpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie Urzędy Pocztowo-Telekom. i listonosze. Zamówienia na prenumeratę zbiorową (zakładową) kierować należy do PPK „Ruch" w Warszawie, ul. Srebrna 12, Pl. Trzech Krzyży 16. Prenumerata miesięczna — zł 1.80. Kwartalna — zł 5.40. Administracja, Warszawa, ul. Marszałkowska nr 8, IV p., tel. 807-11 i 637-20 wew. 56.
Skład i druk: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione.
3-B-20936